№ 7—12. Lipiec—Grudzień 1920 r. Rok XV.

Kronika Dentystyczna

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM.

Stan uzębienia wychowańców Korpusu Katetów № 2 w Modlinie z rozpoczęciem roku szkolnego 1920—21.

Podał

L. CHMIELEŃSKI

por. lekarz-dentysta.

Olbrzymia ilość danych statystycznych o uzębieniu młodzieży szkolnej, zebrana w ostatnich latach w całym szeregu szkolnych klinik dentystycznych Niemiec, Szwajcarji, Francji, Anglji, Rosji i Ameryki przez tamtejszych dentystów, pozwala tym ostatnim dokładnie się orjentować w zgromadzonym materjale, co umożliwia pod pewnym względem ustalenie przyczyn, ujemnie działających u młodzieży, zarówno w każdym poszczególnym wypadku, jakoteż ogólnego pogarszania się uzębienia śród ludności. Wszystko to ułatwia dentystom w innych krajach użycie racjonalnych środków, zmierzających do zwalczania tej strasznej plagi, jaką dla człowieka stanowi próchnica zębów.

U nas pod tym względem nic lub prawie nic nie zrobiono. Zaledwie paru kolegów, korzystając ze swych stanowisk szkolnych dentystów w rosyjskich rządowych zakładach naukowych, dorywczo zestawiło kilka statystyk, dotyczących stanu uzębienia uczniów. Dopiero nasze Ministerjum Zdrowia Publicznego, wychodząc z całkiem słusznego założenia, iż działalność szkolnych dentystów nie może polegać li tylko na usuwaniu lub plombowaniu zębów, lecz również i na skrupulatnem gromadzeniu materjału, umożliwiającego należyte orjentowanie się co do przyczyn, wywołujących psucie się zębów u dzieci w wieku szkolnym, sporządziło specjalne wzory dla rejestracji uzębienia uczniów i uczenic szkół rządowych. Jednak nie wydaje się, aby owe wzory wyczerpywały całkowicie przedmiot. To też pozwoliłem sobie na sporządzenie własnych wzorów, a chociaż przysporzyły mi one sporo pracy, uważam je na razie za bardziej odpowiadające celowi. Nie byłem zresztą w tej sprawie niczem krępowany, ponieważ wojskowi referenci dentystyczni dotychczas nie opracowali jeszcze żadnych odpowiednich list, tablic, czy wzorów, nie tylko dla

szkół kadeckich, ale nawet dla wojskowych przychodni dentystycznych wogóle, chociaż parokrotnie kołatałem do nich w tej sprawie referatami o konieczności zbierania statystycznych danych, dotyczących uzębienia żołnierzy, za każdym razem nadsyłając swoje karty rejestracyjne lub indywidualne, sporządzane na sposób amerykański.

Wogóle, trzeba przyznać, iż opieka nad uzębieniem naszego żołnierza zaczęła się rozwijać u nas wyłącznie pod wpływem tych nielicznych jednostek z pośród naszego świata dentystycznego, które dobrowolnie i z całą świadomością celu wstępując do wojska w charakterze lekarzy-dentystów, starali się wydobyć z siebie maximum wysiłku, dobrej woli i służbowej obowiązkowości, aby odrazu, od pierwszych chwil organizowania pomocy dentystycznej w armji ojczystej postawić tę pomoc na takiej stopie, aby ona nie tylko dorównywała opiece dent. w jakiejkolwiek armji europejskiej, lecz aby ją nawet przewyższała.

W dziejach organizowania się wojska naszego od listopada 1918 r. był okres, kiedyśmy, my polscy wojskowi lekarze-dentyści, będąc jaknajlepszej otuchy i myśli, na liczne napotykaliśmy trudności. Nic jednak nie było w stanie nas zrazić, byliśmy bowiem dumni, iż nie bacząc na brak srodków technicznych, bez względu na pośpiech, z jakim tworzyła się i powstawała prawie z niczego nasza armja, bez względu na brak tradycji w organizacji opieki dentystycznej w wojsku naszem, nasz osobisty zapał, nasze całkowite bez jakichkolwiek zastrzeżeń poświęcenie się służbie żołnierzowi naszemu, daje tak piękne wyniki, iż francuzcy i angielscy wojskowi, powierzający nam swoje uzębienie w wojskowych przychodniach dentystycznych, pełni byli uznania dla naszej pracy i naszych zabiegów.

Jednak ten właśnie dwuletni okres czasu ujawnił obok zalet także i liczne braki w naszej organizacji wojskowej pomocy dentystycznej. Rzecz to zresztą całkiem naturalna. I to nas ani zbytnio martwiło, ani zniechęcało. Natomiast jest inne zło, wymagające baczniejszego w nie wejrzenia. Oto owe braki i niedomagania nie tylko nie zostają usuwane, lecz przeciwnie, w związku z ogólnym stanem sprawy dentystycznej w Państwie zdają się być ugruntowywane, wydają się być wskazówkami na przyszłość, drogowskazami tej przyszłości, normami i podwalinami, na których ma w dalszym ciągu rozwijać się opieka dentystyczna w wojsku polskiem. Być może, należy to wszystko traktować, jako objawy przemijające, jako próby poszukiwania dróg i środków, które, wykazawszy w swem praktycznem przystosowywaniu się do życia ujemne swe strony, znikną same przez się, lub zostaną we właściwym czasie usunięte. Gdyby jednak obecny stan rzeczy miał utrwalić się w przyszłości, to niewiadomo, na jaki personel dentystyczny mogliby liczyć przyszli wojskowi referenci dentystyczni. Stanowi to zagadnienie wcale nie drobne i nie małoważne. Nie należy żyć tylko dniem dzisiejszym, zamykając całkowicie oczy na przyszłość.

O tym personelu dentystycznym dla armji polskiej trzeba już dziś pilnie myśleć, starannie dobierając odpowiedni materjał. Być może, znajdzie się ktoś, kto w publicystyce naszej szerzej poruszy

tę sprawę, pomagając do jej wszechstronniejszego wyświetlenia i postawi ją w ten sposób na tem stanowisku, na jakiem ze względu na swe społeczno-państwowe zagadnienie stanąć powinna.

W imię bezstronności należy przyznać, że znaczną część winy pod tym względm ponoszą dotychczasowi referenci dentystyczni, ludzie b. luźno tylko związani z dentystyką, a zatem nie posiadający należytego odczucia i zrozumienia dla jej potrzeb, jej celów i środków, ludzie prócz tego stojący poza naszemi stosunkami dentystycznemi.

Wracając do rejestracji dentystycznej Korpusu Kadetów № 2 w Modlinie, pragnę zaznaczyć, że traktuję ją jako próbę zbierania tego rodzaju danych o uzębieniu naszej młodzieży, próbę, którą przeprowadzono możliwie wszechstronnie i starannie. Wszystkie te wiadomości o uzębieniu młodzieży w wieku szkolnym, jakie zbierane były przez szkolnych dentystów niemieckich, francuskich, angielskich i amerykańskich, połączyłem w swej tablicy w jedno, czyli wykonałem to, co kilku dentystów cudzoziemców dokonywało w kilku szkolnych klinikach dentystycznych swoich państw. Sądzę, że dopiero przyszłość wykaże mi, co w tym materjale było zbędne, a co należy nadal utrzymać i czem posługiwać się w przyszłości przy gromadzeniu tego rodzaju wiadomości.

Przy zestawieniu odnośnych tablic zwróciłem uwagę na: a) miejsce urodzenia (miasto, wieś), 2) formę twarzy (podłużna, szeroka lub okrągła, przykrótka), 3) barwę uwłosienia (blondyn, szatyn, brunet), 4) barwę zębów (sinawa, żółta, szarawa, biała), 5) ogólny stan uzębienia (dobry, średni, wadliwy), 6) ilość i jakość zębów (ogólna ilość zębów, zdrowych, chorych, brakujących, plombowanych), 7) zgryz normalny, skrzyżowany, otwarty, wystający — górny lub dolny, 8) forma twardego podniebienia (normalne, wysokie, płaskie, ściśnięte), 9) wiek, 10) sztuczne zęby (w złocie, kauczuku, ćwieczkowę, korony), 11) lokalizacja próchnicy (szczęka górna i dolna—trzonowce, dwuguzkowce, kły, siekacze), 12) choroby wieku dziecięcego i inne (odra, szkarlatyna, błonica, krzywica, cierpienia przewodu pokarmowego, ospa, zapalenie płuc, tyfus, zapalenie nerek i t. d.).

Oględziny przeprowadzono podług kompanji (7, 6 i 5 kl.). Wyniki były następujące:

		I komp.	II komp.	III komp.
1	Urodzonych w mieście . .	47	39	64
	„ na wsi . .	22	41	27
2	Podłużna forma twarzy. .	38	36	39
	Szeroka lub okr. „ . .	23	27	43
	Przykrótka „ „ . .	8	17	9
3	Blondynów	16	37	49
	Szatynów	44	38	32
	Brunetów	9	5	10
4	Z zęb. żółtemi	22	18	31
	„ sinawemi . . .	0	0	0
	„ szarawemi . . .	41	57	55
	„ białemi	6	5	5

		I komp.	II komp.	III komp.
5	Dobry stan uzębienia . .	19	29	36
	Średni „ „ . .	42	43	45
	Wadliwy „ . .	8	8	10
6	Ogólna liczba zębów . . .	1916	2188	2449
	Zdrowych „ . . .	1424	1710	2072
	Chorych „ . . .	166	208	124
	Brakujących „ . . .	77	75	101
	Plombowan. „ . . .	324	270	253
7	Zgryz normalny . . .	66	79	87
	Skrzyżowany	2	0	1
	Otwarty	2	1	1
	Wystający	0	1	1
8	Podnieb. normalne . . .	16	33	64
	„ wysokie . . .	51	44	25
	„ płaskie . . .	0	0	0
	„ ściśnięte . . .	2	3	2
9	Wiek	17—19	15--19	14—17
10	Zęby szt. w złocie . . .	0	0	0
	„ „ „ kaucz. . . .	1	0	0
	Korony	2	2	0
	Ćwieczkowe	0	0	0
11	Próchnica (szczęka górna):			
	trzonowce . . .	156	142	125
	dwuguzk. . . .	45	38	33
	kły	18	13	9
	siekacze . . .	47	54	46
	„ (szczęka dolna):			
	trzonowe . . .	131	145	126
	dwuguzk. . . .	78	57	42
	kły	9	17	11
	siekacze . . .	6	12	5
12	Choroby różne:			
	Odra	19	21	33
	Szkarlatyna	11	14	20
	Błonica	6	9	6
	Nieżyt kiszek	2	3	4
	Krzywica . . . , .	1	1	3
	Czerwonka.	5	2	5
	Ospa . . , . . .	2	1	1
	Zapalenie płuc	4	3	5
	Tyfus.	2	1	3
	Zapal. nerek	0	1	1
	Konwulsje.	1	0	1

Z tablicy powyższej wynika, iż na jednego kadeta I kompanji (7 klasy) wypada przeciętnie:

20 zdrowych zębów
2 chorych „
1 brakujący „
4 plombowanych „

na przeciętną ilość *wszystkich* 27 zębów jednego ucznia klasy 7-ej. Ponieważ brakujących zębów w I-ej kompanji naliczyliśmy 77, plombowanych 324, a kwalifikujących się do zaplombowania 166, mamy zatem w 7-ej klasie zębów spróchniałych i próchniejących ogółem 324 + 166 + 77 = 567. Daje to przeciętnie 8 zębów u jednego ucznia klasy 7-ej Korpusu.

Na 1 kadeta II-ej kompanji wypada przeciętnie:

21 zdrowych zębów
2 chorych „
1 brakujący „
i 3 plombowan. „

Na przeciętną ilość *wszystkich zębów* u 1 ucznia 6-ej klasy wypada 27 zębów.

Ponieważ w II-ej kompanji mamy razem 75 + 270 + 208 = 553 brakujących, plombowanych i wymagających zaplombowania zębów, przeto czyni to przeciętnie 6 zębów dotkniętych próchnicą na jednego ucznia klasy 6-tej.

W III-ej kompanji (5 klasie) na 1 kadeta wypada przeciętnie:

22 zdrowych zębów
1 chory „
1 brakujący „
2 plombowan. „

Na przeciętną ilość *wszystkich zębów* u 1 ucznia 5-ej klasy wypada 26 zębów.

Z 478 brakujących, plombowanych lub wymagających plombowaniu zębów w III-ej kompanji widzimy, iż wypada tu przeciętnie 5 zębów, dotkniętych próchnią na 1 kadeta.

Naogół zatem wypada 5206 zdrowych zębów u 240 zarejestrowanych kadetów, czyli przeciętnie 21 zdrowych zębów u 1 ucznia, co jest dość smutnym objawem, zwłaszcza, jeżeli się zważy, iż do Korpusów Kadeckich bywa przyjmowana młodzież po uprzednich skrupulatnych oględzinach lekarskich, aby tylko zupełnie zdrowi i normalnie rozwinięci chłopcy mogli korzystać z tego rodzaju zakładów naukowych.

Kadeci, urodzeni i wychowywani do wieku szkolnego na wsi, nie wykazali znacznie lepszego uzębienia w zestawieniu z dziećmi miejskiemi. Oto wynik:

Miasto	Ogólny stan uzębienia			Ilość oraz jakość zębów				Ogółem	
	dobry	średni	zły	z. zdrowe	z. chore	z. brakujące	z. plombownne		
47	13	28	6	973	114	51	228	1313	I kompanja
39	10	22	7	806	118	36	147	1063	II „
64	20	34	10	1419	91	85	197	1707	III „
150	43	84	23	3198	323	172	568	4083	Ogółem
Wieś									
22	6	13	2	453	54	26	96	603	I kompanja
41	19	21	1	915	90	39	123	1125	II „
27	16	11	—	653	33	16	56	742	III „
90	41	45	3	2021	177	81	276	2470	Ogółem

U 150 miejskich dzieci mamy 3198 zdr. zębów, co wynosi 21 zdr. zębów u 1 ucznia; 90 wiejskich dzieci posiada 2021 zdr. zębów, czyli przeciętnie 22 zdr. zębów u jednego kadeta. Różnica zatem nieznaczna.

Zestawiając uzębienia uczniów o *twarzach podłużnych*, *okrągłych*, *lub szerokich i przykrótkich*, otrzymujemy tablice:

Twarz podłużna	Ogólny stan uzębienia			Jakość oraz ilość zębów				Ogółem	
	dobry	średni	zły	z. zdrowe	z. chore	z. brakujące	z. plombowane		
38	4	20	14	725	104	47	214	1042	I kompanja
36	11	19	6	763	105	28	120	988	II „
39	9	16	4	859	52	50	131	1041	III „
113	24	55	24	2347	261	125	465	3071	Razem
Twarz szer. wzgl. okrągł.									
23	10	8	2	530	45	19	76	649	I kompauja
27	9	16	2	585	49	34	96	736	II „
43	20	20	3	1021	62	43	91	1163	III „
93	39	44	7	2136	156	96	263	2548	Razem
Twarz przykrótka									
8	2	5	1	171	19	11	34	225	I kompanja
17	—	17	—	362	54	13	51	464	II „
9	1	4	1	203	10	8	31	245	III „
34	6	26	2	736	83	32	116	934	Razem

Z tablicy tej widzimy, iż 113 uczniów, *posiadających twarze podłużne*, mają 2347 zdr. zębów, co daje 20 zdr. zębów u 1 ucznia. 93 kadetów *o twarzach okrągłych* posiada 2125 zdr. zębów, czyni to przeciętnie 22 zdr. zębów u jednego kadeta. U 34 kadetów *o twarzach przykrótkich* naliczyliśmy 736 zdr. zębów, czyli przeciętnie 21 zdr. zębów u 1 kadeta.

Następująca tablica wyraża stosunek jakości uzębienia wychowańców Korpusu Kadetów w zestawieniu z barwą zębów:

Zęby szarawe	Ogólny stan uzębienia			Jakość oraz ilość zębów				Ogółem	
	dobry	średni	zły	z. zdrowe	z. chore	z. brakujące	z. plombowane		
41	9	25	7	855	95	47	192	1142	I kompanja
58	10	41	7	1217	144	61	217	1578	II "
54	16	30	8	1186	84	76	168	1438	III "
153	35	96	22	3258	323	184	577	4158	Razem
Żółta barwa zębów									
22	9	6	7	436	54	22	122	612	I kompanja
19	8	10	1	424	71	13	36	531	II "
33	23	9	1	817	40	22	75	902	III "
74	40	25	9	1677	165	57	233	2075	Razem
Biała barwa zębów									
4	1	5	—	98	2	4	6	106	I kompanja
5	2	1	2	107	10	5	10	127	II "
4	3	1	—	79	—	3	18	97	III "
13	6	7	2	284	12	12	34	330	Razem

Powyższa tabiica wykazuje, iż 153 kadetów *o szarawej barwie uzębienia* posiada 3258 zdr. zębów, co wynosi przeciętnie 21 zdr. zębów u jednego kadeta. U 74 kadetów *o żółtej barwie zębów* naliczyliśmy 1677 zdr. zębów; daje to przeciętnie 22 zdr. zębów u 1 kadeta. 13 wychowańców Korpusu, posiadających *białą barwę uzębienia*, ma ogółem 284 zdr. zębów; czyni to przeciętnie 21 zdr. zębów u 1 ucznia. I tutaj takie różnice niezbyt znaczne. *D. c. n.*

Dop. Red. Żałujemy, iż wskutek znacznych kosztów nie mogliśmy zamieścić wszystkich tablic, dołączonych do powyższej pracy. Mamy nadzieję, iż sz. autor, znając nasz stan finansowy, jak również obecne warunki wydawnicze wogóle, będzie dla nas wyrozumiałym i wybaczy nam krzywdę, pracy jego wyrządzoną. Gdy warunki jako-tako się ułożą, wstrzywane na razie tablice wydrukujemy w całości,

mogą one bowiem służyć jako wzór do tego rodzaju rejestracji, których dotychczas nie mamy.

Praca kol. Chmieleńskiego, zestawiona w niezwykłych obecnych warunkach z wielkiem poświęceniem, najwyraźniej stwierdza, iż jest on przywiązany do zajmowanego przez siebie stanowiska wojskowego lekarza - dentysty. Pomimo stawianych mu przez różne czynniki przeszkód, z godnością wywiązuje się z przyjętych na siebie obowiązków.

Korpus lekarzy - dentystów w wojsku polskiem liczy podobno kilkadziesiąt osób (obojga płci), zakwalifikowanych w wielu przypadkach nie bez „wpływów“ zewnętrznych.

Okres działalności wojskowych lekarzy-denstystów jest już mniej więcej ustalony. Czy uporczywe ich milczenie nie każe przypuszczać, iż mamy do czynienia z głuchoniemymi, w dodatku cierpiącymi na skurcz pisarski?? Czyżby podług ich mniemania ogólnie obchodząca nas organizacja pomocy dentystycznej w wojsku jest tak *wysoko* postawiona dzięki rzekomym kierownikom, iż nie wymaga ona absolutnie szerszego omówienia (bynajmniej nie „na cztery oczy“)? Widocznie, większość jest zadowolona ze swego „oficjalnego“ stanowiska.

Czyżby jednak owe zgodne milczenie miało być zjawiskiem stałem?

Kol. Chmieleński pierwszy, że tak powiemy, przerwał front w trudnych warunkach, nie żałując ani pracy, ani znacznego zasobu dobrej chęci. Może jego czyn da dobry przykład, a kopanie dołków ustanie, dygnitarze zstąpią z piedestałów, a prace z dziedzin gorąco nas obchodzącej organizacji pomocy dentystycznej w armji będą coraz liczniejsze...

Kwadratura koła w zębolecznictwie.

Skreślił

Dr. WŁADYSŁAW KONIUSZEWSKI

Doc. dentystyki na Uniwersytecie Northwestern w Chicago.

Niewątpliwie najdonioślejszą kwestją w dziedzinie zabiegów zębolecznicych po wyłuszczeniu miazgi z korzenia zęba jest umiejętne wypełnienie tej próżni aseptycznie, hermetycznie i trwale.

Do niedawna sprawą tą nie zajmowano się zgoła. Przed 25 laty cała rzecz ograniczała się do zalepiania cementem wałeczka waty, nasyconej kreozotem lub kwasem karbolowym.

Z początkiem jednak ostatniego dziesięciolecia uznano metody powyższe za zbyt prymitywne i zaczęto czynić poszukiwania tak lepszych materjałów, jak i doskonalszych form.

W rezultacie pojawiły się w dentystycznym świecie amerykańskim najrozmaitsze preparaty, mające służyć do „doskonałego“ wypełniania kanałów korzeniowych, jak również specjalne przyrządy i przybory.

Preparaty te — liczne i różnorakie — dadzą się sklasyfikować w następujące grupy:

a) cementy,
b) pasty,
c) gutaperka i metale.

Preparaty cementowe były to zazwyczaj tlenki metaliczne, mieszane z płynnemi kwasami, z dodatkiem karbolu, kreozotu i t. p. Manipulacja temi materjałami była jednak tak trudna, że z biegiem czasu wyszły one z użycia zupełnie.

Pasty, jeszcze gdzieniegdzie używane do wypełniania kanałów korzeniowych zębów, zawierają zazwyczaj czynniki antyseptyczne, jak formalinę, kreozot, karbol, rozprowadzane w parafinie, lub wyciekach roślinnych (rasins) w rodzaju gumy arabskiej, np. kalafonja. Pasty te zazwyczaj przybierały w temperaturze ciepłoty ciała formę półpłynną. Wtłaczano je do wnętrza przy pomocy strzykawek, albo instrumentami ręcznemi, zwyczajnemi igłami: wprowadzało się je po odrobinie, wpompowując do kanału.

Ostatecznie zaczęto używać pręcików metalowych, ostro zakończonych. Robiono je ze złota lub miedzi, rozmaitej długości i grubości. Gdy jednak w praktyce okazały się niepraktyczne, za najlepszy materjał obwołano gutaperkę. Używa się jej dziś powszechnie w dwojakiej formie: pasty i pręcików stożkowych.

Ponieważ pręciki gutaperkowe używane są do wypełniania kanałów korzeniowych zębów prawie wyłącznie, pozwolę sobie o technice ich stosowania słów kika dorzucić.

Po wyłuszczeniu miazgi zgorzelinowej lub będącej w stanie zapalnym, wnętrze kanału poddaje się kilkakrotnemu curatage'owi przy pomocy zębatych igieł, aby usunąć najmniejsze nawet włókienka zewnętrznej warstwy miazgi oraz część ewentualnie zakażonej zębiny, lub wreszcie celem rozszerzenia kanału. Naturalnie, między jednym a drugim curatage'm wnętrze utrzymywane jest w stanie asepsji przy pomocy tamponika, nasyconego olejkiem gwoździkowym, kreozotem, lub też chlorozyną (boro-chlor).

Kanał, tak przygotowany, zwilża się olejkiem eukaliptusowym i wypełnia się jego wnętrze odpowiedniej wielkości stożkiem gutaperkowym (lub kilkoma), poprzednio je umoczywszy w wyżej wymienionym olejku. W pewnych wypadkach rzeczywiście udaje się wnętrze korzenia zęba wypełnić dokładnie i hermatycznie.

Cała procedura odbywać się musi aseptycznie, co jest zupełnie zrozumiałe.

Rezultaty dodatnie i to tylko w 40 wypadkach na 100 uzyskuje się wtedy, gdy wypełniane kanały korzeni są dostępne, jednolinjowe i w miarę obszerne. Gdy korzeń ku końcowi przybiera kształt spiralny, gdy w połowie bieg jego łamie się pod kątem 45 choćby stopni, lub gdy światło kanału ulega zwężeniu nadmiernemu, wówczas najlepsza i najstaranniejsza technika dentysty trudności tych pokonać nie potrafi. Do niedawna nie zwracano na to uwagi najmniejszej. Każdy dentysta, napotkawszy na jakie anatomiczne trudności, zgóry się rozgrzeszał i pakował złote korony na zęby, bez

względu na to, czy kanały ich korzeni były wypełnione dokładnie, czy nie.

Od sześciu dopiero lat, gdy w świecie dentystycznym rozpowszechniono wyniki badań Rosenowa i innych, dowodzących ścisłego związku przyczynowego między chronicznemi objawami w obrębie kości szczękowych a ogólnym stanem organizmu, zwłaszcza zakażeniami drugorzędowemi, jak reumatyzm, zapalenie stawów i t. p., i gdy rentgenografja zyskała sobie wśród amerykańskich dentystów prawo obywatelstwa, doniosłość kwestji idealnie dokładnego zapełnienia kanałów korzeni zębów wysunęła się na czoło naszych zagadnień zawodowych. Niestety, po dzień dzisiejszy jest wciąż zagadnieniem. To też, gdy jedni nie ustają w trudzie rozwiązania tego metodami dotychczasowemi, ogromna większość dentystów amerykańskich uznała tę sprawę za kwadraturę koła i unika spotkania się z nią oko w oko, proponując: 1) usuwanie wszystkich tych zębów, w których miazga uległa zgorzeli, a z tej liczby przynajmniej tych, co do których na postawie uprzednio dokonanych zdjęć rentgenowskich ma się wątpliwości, że kanałów ich zębów dokładnie wypełnić nie będzie można, 2) plombowanie zębów jakoteż nakrywanie zębów koronami (przy konstrukcji mostkowej zwłaszcza) bez uprzedniego usuwania z nich miazgi i dalszych zabiegów o ile się to tylko da wykonać.

Save the pulp! (Oszczędzaj miazgę) — jest dziś najsilniej rozlegającym się naczelnem hasłem w amerykańskiem świecie dentystycznym, a zaiste, trudno odmówić mu słuszności. W myśl tego hasła technika nasza wysila się na coraz to nowe, coraz to doskonalsze substytuty i metody w dziedzinie robót mostkowych, plomb lanych i ceramiki. Sprawy to jednak nie rozwiązuje.

Sprawa reformy studjów dentystycznych.

(Zob. zesz. 7—12 r. 1919, 1—3 i 4—7 r. 1920).

VIII.

Uwagi prawne.

Że „Rozporządzenie“ kierownika Ministerstwa Zdrowia Publicznego z dnia 17 lutego r. 1920 (zob. „Monitor“ nr. 43 1921 r), dotyczące utworzenia Państwowego instytutu dentystycznego, jako nie wkraczające w dziedzinę jego kompetencji, pomimo powoływania się na Zasadniczą Ustawę Sanitarną z dnia 19 lipca r. 1919 (Dziennik Ustaw Rz. P. nr. 63, poz. 371), art. 2, p. 18, *nie jest oparte na ścisłem prawie*, dowodzą następujące rozporządzenia *właściwej* władzy ustawodawczej:

„Monitor“ nr. 141 z dnia 25 czerwca r. 1920 w „Dziale urzędowym“ podaje *Ustawę z dnia 4 czerwca r. 1920 „O tymczasowym*

ustroju władz szkolnych". Ustawę podpisali: Marszałek Sejmn Ustawodawczego *Trąmpczyński*, Prezydent ministrów — *L. Skulski* i Minister Wyznań Religijjnych i Oświecenia Publ. — *T. Łopuszański* (Dz. Ustaw Rzecz. P. nr. 50 z dn. 23 czerwca 1920 r. poz. 304). Ustawa obejmuje 10 artykułów. Druga częsć Art. I brzmi: „*Szkolnictwem wyższem zarządza Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*".

„Dziennik Ustaw Rzeczyspolitej Polskiej" nr. 72 z dnia 10 sierpnia r. 1920 poz. 494 podaje „*Ustawę z dnia 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich*". Ustawa podzielona jest na IX działów, zawiera 114 artykułów. Dział I dotyczy *szkół państwowych*. Zgodnie z Art. I (2 części) „*Statut każdej szkoły akademickiej podlega zatwierdzeniu przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ., jako wykonywającego zwierzchnią władzę rządową nad szkołami akademickiemi*".

Zgodnie z Art. 2: „*W szkołach akademickich wykładać mogą w charakterze profesorów i docentów uczeni bez różnicy płci. którzy się przyczynili do rozwoju nauk teoretycznych i praktycznych — studjować zaś osoby, które ukończyły ogólnokształcącą szkołę średnią państwową lub takąż szkołę prywatną, mającą prawo wydawania świadectw, uznanych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. za równorzędne ze świadectwami szkół państwowych*".

Art. 3. „*Szkoły akademickie posiadają prawo udzielania stopni akademickich zawodowych i naukowych*".

Art. 4. „*Założenie szkoły akademickiej wymaga aktu ustawodawczego, powziętego na wniosek rządu*".

Art. 84 omawia sprawę nauczania.

Art. 85 — prawo studjowania (studenci, wolni słuchacze).

Art. 107 — zakładanie szkół akademickich prywatnych.

Art. 108 — statuty tychże.

Art. 109 — prawa tychże.

Art. 112 „Przepisów przejściowych" brzmi: *studenci, którzy rozpoczęli studja przed 15 września 1920 r., mogą składać wszelkie egzaminy według dawniejszych przepisów, lecz tylko do 15 września r. 1926, w szczególności nie obowiązują ich do tego czasu nowe przepisy w sprawie doktoratu (art. 95).*

Art. 114 „*Przepisy, odnoszące się do organizacji i reformy studjów, wyda Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego*".

Wobec powyższego widzimy, jak zupełnie inaczej się przedstawia sprawa Państwowego instytutu dentystycznego, tworzonego na zgoła odrębnem „prawie" i w zupełnie innych warunkach, które były już dostatecznie omówione i wyświetlone.

Nie byliśmy więc absolutnie w błędzie, twierdząc, iż sprawa utworzenia Państwowego instytutu dentystycznego wzorem innych państw winna być zainicjowana przez Ministerstwo Oświecenia, jak to bezwzględnie wynika z powyższych ustaw, usankcjonowanych przez Sejm.

„Rozporządzenie" kierownika *Ministerstwa Zdrowia Publ. w sprawie utworzenia Państwowego instytutu dentystycznego*, które nie odpo-

wiada powyższym ustawom, spowodował chaos, z którego nie łatwo wybrniemy.

* * *

Kandydaci do Państwowego instytutu dentystycznego zgodnie z powziętem postanowieniem winni posiadać świadectwa z ukończenia całkowitego kursu ogólno-kształcącego średniego zakładu naukowego (maturę). Tem samem Państwowy instytut dentystyczny nosi charakter *szkoły akademickiej, posiadającej prawo udzielania stopni akademickich zawodowych,* a więc podlega „Ustawie z dnia 13 lipca r. 1920 o szkołach akademickich“, o których wzmiankowano wyżej (Dz. Ustaw Rzczpl. Polskiej nr. 72 z dnia 10 sierpnia r. 1920, poz. 494, str. 1277), usankcjonowanej przez Sejm Ustawodawczy.

„Rozporządzenie *bezsejmowe* kierownika Ministerstwa Zdrowia Publ. nie może posiadać ścisłego charakteru prawa, na mocy którego można tworzyć wyższy zakład naukowy. Również oryginalny „statut“ Państwowego instytutu dentystycznego, zatwierdzony przez wzmiankowane Ministerstwo Zdrowia Publ., opracowany *bez współudziału przedstawicieli zawodu dentystycznego ze wszystkich 3-ch b. zaborów,* statut, który bezsprzecznie wzbudzi zdziwienie w świecie dentystycznym całej kuli ziemskiej, nie może być podstawą do tworzenia wyższej uczelni, powoływanej do życia w warunkach arcyniezwykłych. Że pośpiech ten, dziwny dla jednych, łatwo zrozumiały dla innych, prowadzi sprawę reformy studjów dentystycznych na niewłaściwe tory, *już* widzimy z „praktycznego“ sposobu realizowania tej pożądanej „reformy“.

Studja dentystyczne w Polsce, jak i inne wyższe studja specjalne, winna *bezwzględnie* ująć w swe ręce *instytucja, prawnie. przez Sejm Ustawodawczy do tego upoważniona.* A instytucją tą, *zaznaczamy,* jest tylko *Ministerstwo Oświecenia* właśnie na mocy Ustawy z dnia 13 lipca 1920 r., które zgodnie z Art. 1 statut instytutu dentystycznego winna zatwierdzić, jako *wykonywająca zwierzchnia władza rządowa.* Zaś Ministerstwo Zdrowia Publicznego, przewidujące właśnie na mocy Zasadniczej Ustawy Sanitarnej zgoła *inne* cele i mające *inne* przeznaczenie, nie winno się *absolutnie* mieszać do spraw *wyższych studjów specjalno-zawodowych* w Państwie (Art. 3 Ustaw).

Błędne interpretowanie odnośnych prawnych rozporządzeń ujemnie wpływa na rozwiązanie gorąco obchodzącej ogół dentystów polskich sprawy studjów dentystycznych w Państwie. Błędy takie pamiętamy z czasów jeszcze nie tak dawnych — z czasów naszych b. opiekunów.

Ogół dentystów już od samego zapoczątkowania reformy studjów dentystycznych w carskiej Rosji (1891), widząc pewne braki, będące wynikiem niewłaściwego kierownictwa — Ministerjum Spraw Wewnętrznych, a *nie Ministerjum Oświaty* — w ciągu lat dwudziestu kilku kołatał do odnośnych sfer miarodajnych, by kierownictwo studjami statystycznemi oddać w ręce właściwej instytucji — *Ministerjum Oświaty.* Rząd ostatecznie „nagłość“ sprawy zrozumiał i przychylił się do żądania ogółu lekarzy-dentystów stosunkowo niedawno, zaprowadziwszy pewne w tej mierze reformy.

Pragniemy obecnie uniknąć nowych, rodzimych błędów, które już na samem zapoczątkowaniu reformy naszych studjów dentystycznych są widoczne, błędów, które naszej sprawy bynajmniej nie polepszą. A kardynalnym błędem, *już* popełnionym i będącym wynikiem niejednozgodności prawa, jest właśnie niewłaściwe interpretowanie kompetencji Ministerstwa Zdrowia Publ. w stosunku do sprawy kształcenia lekarzy-dentystów w Polsce.

Błąd ten, szkodliwy dla Państwa, społeczeństwa i naszego zawodu, bezwarunkowo musi być natychmiast naprawiony. Nie możemy się obracać w owem błędnem kole, znanem za „dobrych“ biurokratycznych czasów carskich, kiedy instytucje *o zupełnie innych celach* kierowały studjami dentystycznemi. Do „odrodzenia“ tej bolączki naszej nie możemy dopuścić.

Błąd zostanie usunięty wówczas, gdy *sprawa studjów dentystycznych w Polsce całkowicie przejdzie do tak poważnej instytycji, jaką u nas jest Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia.*

Winno ono w imię dobra Państwa uczynić to na mocy *Sejmowej* Ustawy z dnia 13 lipca r. 1920 o szkołach akademickich, do których na mocy Art. 1, 2, 3 tejże Ustawy przyszły Państwowy instytut dentystyczny, jako uczelnia wyższa, należeć ma.

Ministerstwo Oświecenia, obejmując kształcenie przyszłych lekarzy-dentystów, uwzględniając wszechstronnie opracowaną Ustawę, winno i bezsprzecznie uwzględni wszelkie dezyderaty, dotyczące omawianej sprawy:

1) praca przygotowawcza nie winna spoczywać w rękach jednostki; winna być wyłoniona specjalna komisja z udziałem przedstawicieli wydziałów lekarskich naszych wszechnic, jak również kompetentnych przedstawicieli zawodu dentystycznego (z wyboru), mogących przyczynić się do rozwiązania nie jednej sprawy, dotyczącej omawianych studjów; komisja winna mieć prawo kooptowania wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin medycyny jak również z b. lektorów szkół dentystycznych, mających już pewne doświadczenie w spr. studjów dentystycznych; zignorowanie niektórych z pośród tych jednostek, jak to uczyniło z pewnych tylko osobistych celów referenta Min. Zdr. Publ., stanowczo dobru sprawy szkodzi;

2) przedewszystkiem winien być opracowany statut dla instytutu, który ma odpowiadać obecnemu duchowi czasu i zdobyczom w dziedzinie dentystyki i nauk pokrewnych; statut winien być oparty na Ustawie Sejmowej z dn. 13 lipca r. 1920 o szkołach akademickich;

3) szczegółowy program wszystkich przedmiotów i zajęć, praktycznych musi również być uprzednio opracowany i zatwierdzony;

4) w myśl art. 5 Ustawy Sejmowej dla uczelni winno być uzyskane pomieszczenie odpowiedniego rozmiaru w gmachach, będących własnością Państwa (o ile to jest możliwe do wykonania);

5) wewnętrznem urządzeniem winno kierować grono osób, nie zaś pojedyncza osoba; do grona tego należeć mają, jako rzeczoznawcy, przedstawiciele zawodu dentystycznego;

6) należy umożliwić w imię przyjętego zwyczaju (podczas wprowadzania pewnych reform) dotychczasowej uczącej się w szkołach dentystycznych młodzieży ukończeniu studjów na dotychczasowych prawach; powstały bowiem w tej mierze chaos ujemnie wpłynie na sprawę i krzywdzi młodzież;
7) wyższe uczelnie dentystyczne winny być utworzone u nas przy wszystkich uniwersytetach; w tych wypadkach, gdy Państwo nie jest w stanie ponosić znacznych wydatków, należy skorzystać z poparcia publicznego resp. przedstawicieli zawodu dentystycznego, a nawet w myśl Sejmowej Ustawy o szkołach akademickich należy popierać inicjatywę prywatną; tego rodzaju instytucje, rzecz prosta, całkowicie podlegają kontroli państwowej i tworzone mogą być na mocy statutu normalnego;
8) kończący wyższe uczelnie dentystyczne nie mogą posiadać odrębnych stopni naukowych, co bezwzględnie powiększyłoby chaos; z drugiej strony odstręczyłoby to młodzież od poświęcenia się zawodowi dentystycznemu, co znowu ujemnie wpłynęłoby na organizację pomocy dent. w Polsce;
9) w uczelniach dentystycznych należy szczególnie zwracać uwagę na specjalne przedmioty i zajęcia praktyczne; wszelki balast w postaci spotęgowanego programu przedmiotów ogólno-lekarskich jest zbyteczny;
10) należy wzorem Zachodu uregulować sprawę zajmowania się specjalnością dentystyczną przez medyków, a to ze względu na specyficzne cechy tej gałęzi medycyny, wymagającej specjalnego przygotowania; słuchacz medycyny nie ma możności zapoznania się z zębolecznictwem wogóle, a techniką protetyczną w szczególności (zob. Kronika Dentystyczna nr. 11 r. 1917).

Cały szereg innych dezyderatów, dotyczących wyższej uczelni dentystycznej, są do omówienia. Mogą one być ujawnione podczas rozstrząsania tej pilnej a nader ważnej u nas sprawy.

Ministerstwo Oświecenia winno poczynić jaknajrychlej krok naprzód.

M. Krakowski.

IX.

Uwagi w sprawie programu.

Niedawno ukazało się dziełko prof. dra Walkhoffa z Monachjum, znakomitego dentysty i docenta dentystyki, p. t. „die Reform des zahnnärztlichen Studiums". Wyraża ono opinję ogółu profesorów i docentów dentystyki i stanowi podstawę obecnej reorganizacji studjów dentystycznych w Niemczech.

Wobec tego, iż w Polsce nauka dentystyki była dotychczas po macoszemu traktowana, a to wskutek tego, iż wydziały lekarskie wszechnie stanem zębolecznictwa mało się interesowały, zaś rozwoju tegoż nie doceniały, pragnę na łamach naszego pisma zawodowego

dla informacji kolegów i miarodajnych czynników naukowych w krótkiem streszczeniu wyłuszczyć opinję tak poważnego autora, który blizko pół wieku jest docentem i profesorem zębolecznictwa, na którego opinji i doświadczeniu opierały się wydziały lekarskie wszechnic i Ministerjum Oświaty w Niemczech, wprowadzając nowe reformy studjów dentystycznych.

Prof. Walkhoff co do tych ostatnich trzyma się słusznej zasady „non multa sed multum", to jest nie wymaga dla specjalności zębolecznictwa pełnej, obszernej nauki lekarskiej, lecz ścisłej, przedewszystkiem należycie dostosowanej do wymagań i potrzeb dentystyki.

Autor omawia na wstępie ważną sprawę promowania studentów w specjalnynı wydziale dentystycznym i udzielenia tytułu *Dr. med. dent.*, o który przez długie lata docenci dentystyki oraz organizacje zawodowe dentystyczne w Niemczech się starali, a który niedawno dopiero wydziały lekarskie uznały za słuszne, rząd zaś ostatecznie ją urzeczywistnił.

Pierwsze korzystne wyniki należytego zrozumienia rzeczy i ważności zębolecznictwa dla narodu już obecnie dają się zauważyć w Niemczech; napływ studentów do studjów dentystycznych tak znacznie się spotęgował, iż w instytutach dentystycznych uniwersyteckich dla zgłaszających się petentów formalnie brak miejsca. Przez taki nagły zwrot już w ciągu kilku lat zapotrzebowanie lekarzy-dentystów w Niemczech zostanie pokryte; tem samem wyeliminowany zostanie stan niewykwalifikowanych techników dentystycznych, dotąd jeszcze do wykonywania praktyki dentystycznej uprawnionych.

Przechodząc do omówienia właściwego tematu, autor dla studjów dentystycznych żąda, jak patolog prof. Fischer dla studjów lekarskich, odpowiedniej reorganizacji studjów zawodowych, które w interesie narodu powinny przyczynić się przedewszystkiem do tworzenia zdolnych i praktycznych zawodowców.

Ogólne zasady nowej organizacji studjów dentystycznych są następujące:

Ponieważ kwestja pokrycia zapotrzebowania lekarzy-dentystów w Niemczech na przyszłość jest zaspokojona przez znaczny napływ studentów dentystyki, co bezsprzecznie jest wynikiem wprowadzenia wyższego stopnia naukowego, to przedewszystkiem chodzi o to, aby podnieść jaknajrychlej wartość fachową lekarza - dentysty przyszłego pokolenia przez należytą organizację studjów dentystycznych, ściśle dostosowanych do praktyczych zajęć, i aby zaraz po złożeniu egzaminu państwowego lekarz-dentysta mógł należycie spełniać swe zadanie na korzyść ludzkości.

Aby organizację studjów dentystycznych w tej myśli przeprowadzić, autor zaleca dopuszczenie do obrad nad organizacją studjów dentystycznych nie tylko docentów dentystyki, lecz i praktykujących prywatnie przedstawicieli zawodu dentystycznego z łona organizacji zawodowych, by ci byli wysłuchani, bowiem docenci, praktykujący przeważnie w wielkich miastach, nie znają częstokroć dostatecznie potrzeb dentystów, praktykujących w małych miejscowościach.

Studja dentystyczne nie mają trwać dłużej, niż 8 semestrów, i nie winny zawierać zbytecznego balastu nauk. Natomiast pewne, dotąd niedostatecznie uwzględniane działy zębolecznictwa, powinny być pogłębione, względnie nowowprowadzone. Obecnie omawia autor poszczególne działy naukowe studjów dentystycznych. Trzy pierwsze semestry studjów dentystycznych kończą się przedwstępnym egzaminem.

Podobnie, jak patolodzy Schwalbe i Fischer dla medyków, tak Walkhoff dla studentów dentystyki wymaga z chemji i fizyki osobnych wykładów, dostosowanych specjalnie do potrzeb nauk dentystycznych.

W dziedzinie anatomji student dentystyki przedewszystkiem winien w wykładach poznać te narządy ustroju ludzkiego, z któremi w praktyce głównie stykać się będzie, a zatem głowę, zaś szczególniej uzębienie, jego morfologję, histologję, różnice rasowe i porównawczą anatomję uzębienia zwierząt.

Winien on przedewszystkiem przygotowywać preparaty tych narządów, z któremi ma do czynienia w swoim zawodzie.

W dziedzinie fizjologji student dentystyki powinien poza ogólnemi wykładami zaznajomić się dokładnie specjalnie z fizjologją uzębienia.

Co do działu techniki dentystycznej, to student przez 2 pierwsze semestry powinien wszelki wolny czas poza wykładami nauk przyrodniczo-lekarskich spędzić w laboratorjum technicznem, gdzie wprawiałby się na cwiczydłach i zaznajamiał się w specjalnych wykładach z materjałami, stosowanemi w dentystyce techniczno-protetycznej.

Następne dwa propedeutyczno-kliniczne semestry student dentystyki powinien wykorzystać na to, aby się zaznajomić z ogólną patologją, anatomją patologiczną, farmakologją, toksykologją, chirurgją ogólną, hygjeną, bakterologją, dalej ze specjalnym działem zębolecznictwa zachowawczego, z wykładami teoretycznemi i demonstracjami praktycznemi na ćwiczydłach.

W ten tylko sposób student przyswoi sobie niezbędne teoretyczne wiadomości, z których powinien złożyć osobny egzamin przed przejściem do następnego, t. j. trzeciego klinicznego i praktycznego studjum.

Co do egzaminu, to powinny być ustanowione osobne przepisy dla studentów dentystyki.

Z patologji, chirurgji i farmakologji student dentystyki powinien tak samo być egzaminowany, jak student medycyny, ze specjalnych zaś działów hygjeny, np. nauki o klimacie, jakości gleby, chowania zmarłych i t. d. nie podlegają egzaminowi.

Egzaminujący lekarz ogólnej medycyny, który dentystki nie uprawiał, nie zna dokładnie potrzeb wiedzy dentysty; dlatego winien on w tej mierze zasięgnąć informacji przedstawicieli dentystyki.

Autor wywodzi dalej, że nawet medyk, który ukończył całe studja medyczne, chcąc się specjalizować w dentystyce, musi przynajmniej 4 półrocza poświęcić na specjalne kształcenie dentystyczne,

o ile chce zapoznać się ze specjalną nauką zębolecznictwa i nabyć wprawę do wykonywania zabiegów dentystycznych, w przeciwnym razie dozna on wielkiego złudzenia, sądząc, że nabyte wiadomości medyczne uprawiają go już do zawodu dentystycznego lub ułatwią mu wyrobienie sobie praktyki.

Tego samego zdania, co prof. Walkhoff, są także inne powagi, jak prof. Schröder lub prof. Weiser, obecny dyrektor instytutu dentystycznego przy uniwersytecie w Wiedniu.

Pozostałe trzy kliniczne semestry powinny się składać z następujących studjów: W 6-ym i 7-ym semestrze student dentystyki powinien wykonywać wszelkie prace techniczne, t. j. dostawki ze sztucznem uzębieniem, zastosowane praktycznie dla pacjentów, jako to płyty kauczukowe i złote, oddzielne korony i spojone roboty mostkowe. Prócz tego w 7-ym semestrze winien słuchać wykładów z ortodoncji i sam te zabiegi ortodontyczne pod kierunkiem i dozorem docenta w łatwiejszych wypadkach wykonywać.

Na dział zachowawczy dentystyki student powinien poświęcić 2 a nawet 3 całe półrocza, ponieważ ten dział jest b. ważny, wymaga wielkiej wprawy i jest najlepszą bronią przeciw nieuczciwemu partactwu. Z tej dziedziny dentystyki winien on słuchać szereg specjalnych wykładów o próchnicy, chorobach miazgi, ozębnej i o sposobach leczenia tychże.

Na dział chirurgiczny w zębolecznictwie student powinien poświęcić od 2—3 półroczy, w ciągu których zapoznałby się oprócz wykładów teoretycznych praktycznie z chorobami zębów, szczęk i okolicznych narządów.

Co do chirurgji ogólnej, to autor żąda przynajmniej 1 semestru klinicznego, aby student dentystyki się zapoznał z zasadami ogólnej chirurgji, a chociażby w praktyce tylko drobniejsze operacje sam wykonywał.

O stosunkach chorób oczu, uszu, nosa i t. d. do zębów docent kliniki chirurgicznej powinien wykładać oddzielnie.

Jako niezbędne dla zawodu dentystycznego, autor uważa słusznie rentgenologję, która obecnie w praktyce dentystycznej coraz więcej bywa stosowana, ułatwia możność leczenia i utrzymania własnych zębów.

Oprócz tego autor dla studenta dentystyki wymaga 1 semestru kliniki dermatologicznej. Za zbyteczne uważa kurs auskultacji i perkusji, ponieważ student w ciągu jednego semestru nie nabędzie należytej wprawy, i lepiej, że dentysta w praktyce do zbadania przed narkozą wezwie medyka, a zresztą obecnie ogólną narkoz w dentystyce wykonywa się zaledwie 1 na 10,000 znieczuleń miejscowych. Również autor nie zaleca dla studenta dentystyki specjalnego kształcenia w dziedzinie wewnętrznej medycyny ze względu na stratę czasu, a małą korzyść dla specjalności. Studentowi zaś, który ma dążności do zaznajomienia się z medycyną wewnętrzną, autor zaleca studja ogólnej medycyny, aby zostać następnie specjalistą w chorobach jamy ustnej. Ten *stomatolog* powinien wówczas zajmować się całko-

wicie leczeniem tych chorób, a nie być tylko djagnostą, a leczenie oddawać w ręce lekarza specjalisty, jak się to dziś ogólnie dzieje.

Ostatecznie autor zaleca, aby student dentystyki w ostatnim semestrze słuchał wykładów o dentystyce sądowej i społecznej, obowiązkach i interesach stanowych i historji zębolecznictwa. Odpowiednio do powyższych wymagań powinien być ustanowiony regulamin egzaminowy. Przed opracowaniem tego powinno się, zdaniem autora, wysłuchać opinji nie tylko docentów dentystyki, lecz również przedstawicieli organizacji dentystycznych.

Antoni Perliński.
Lekarz-dentysta
(Poznań).

X.

Sprawy nie bez znaczenia.

W chwili, gdy nad krajem przeszło groźne niebezpieczeństwo najazdu bolszewickiego, gdy nad Polską wzniósł się huragan, zagrażający jej Niepodległości, gdy w naszych różnych ministerstwach wszczął się wielki zgiełk, gdy nasze rodzime „szczury“ (wśród których były i wodzirejsko-dentystyczne) zmykały na cztery wiatry, ostatecznie w przyśpieszonem tempie załatwiono się z uczelniami, które na rękę właścicielom (sic!) zburzono z niezwykłem wyrafinowaniem, by zadośćuczynić swym namiętnościom, swym ambicjom, nie upatrując w tych instytucjach uprzednio *żadnych* podstaw dla tworzonego instytutu państwowego. O tem osobiście nas zapewniano.

Pierwszy okres zakończony.

Okres ten od chwili rozpoczęcia śmiałej akcji obfituje w tyle ciekawych faktów (o niektórych wzmiankowaliśmy), iż nie można nad niemi przejść do porządku dziennego. Dla historyka i przyszłego pokolenia mieć one będą poniekąd pewien urok, bowiem rzucają jaskrawe światło na działalność wysuwanych i wysuwających siebie reformatorów, trzymających mocno ster naszych spraw zawodowych.

Brutalnie usunięty od współpracy nasz ogół *istotnych* przedstawicieli zawodu dentystycznego nie może obojętnie przypatrywać się dziełu rąk pewnych jednostek, szukających w akcji odbudowy dentystyki polskiej różnych celów — bynajmniej nie wyjątkowo jej dobra.

Ten ogół, który jeszcze za czasów carskich *pierwszy* powziął myśl reformy dentystyki, *tembardziej* obecnie w odradzającej się Polsce dążyć będzie do ujednozgodnienia tej reformy z koniecznemi potrzebami szerokich sfer ludności w jaknajdalej sięgających rozmiarach.

Wszelkie szkodliwe możnowładztwo, które *już* zauważyć się daje, stanowczo zwalczać będziemy.

Społeczeństwo nasze, do którego odwołać się potrafimy, nas

stanowczo obroni, nasze intencje oceni i odróżni istotną pracę twórczą od ekwiblibrystycznej zręczności żonglowania „zasadami“, czy też frazesami o cechach, nie wiele z reformą studjów dentystycznych, ani też z organizacją racjonalnej pomocy dentystycznej, mających.

Musimy zaznaczyć, iż ów pomruk, jaki wyraźnie słyszeć się daje wśród uczącej się młodzieży, wytrąconej z normalnego życia, owa rozbudzona dyskusja na temat oryginalności całej akcji, owe wyraźne okłamywanie szeregu osób, interesujących się naszą reformą, ów rewolucyjny sposób rozwiązania nader ważnego dla nas zagadnienia w nader niepomyślnych dla Państwa warunkach — oto zjawiska, które w równej mierze nie mogą nie być brane pod uwagę.

Niech więc w umyślnie, czy bezmyślnie wytworzonym chaosie nie przebrzmi bez echa *nic*, co zasługuje na zaznaczenie i wpływa na normalny bieg sprawy...

Zacny współwłaściciel szkoły Troppa, dr. Finkelkraut, człek dbały *zawsze* o dobre interesy (szkoły), nie korzystający z żadnej sytuacji, niczyjej łatwowierności, ani też lekkomyślności, mający na względzie również interesy państwowe, jego nader wrażliwa, wszystkowiedząca i współczująca sekretarka (nazwiska nie pamiętamy), wieleobiecujący, kochający sprawy zawodowe, dbający jeszcze bardziej o dobre interesy (szkół), współwł. Szymański, jego zawsze bezinteresowna, ruchliwa, oddana szkole swego małżonka i dra Horoszewicza — oto *zupełnie* zgrane grono, które, roniąc rzewne łzy, wywnętrzając swe gorzkie żale w smutnej pamięci okresie ucisku i pogromów (ich instytucji), dla sprawy patrjotycznej, dla dobra Państwa gotowe było pójść na całopalenie (każda osoba po kolei). Grono to, któremu aż nadto „życzliwie“ dogodzono w ich zabiegach o dogodne sfinansowanie swego „dobra“ w obecnych ciężkich czasach, doskonale zna szczegóły „dziejów“ owego chaosu. Z temi dzielono się chętnie, serdecznie i szczerze. Prawdziwość ujawnionych faktów nie wzbudzała podejrzenia. A więc skargi, narzekania przed ministrami, odrzucenie propozycji stwierdzenia sprzedaży wsteczną datą (przez p. Szymańską), ranne rewizje policji i t. d. i t. d. Słowem, były najróżnorodniejsze sprawy. Tak np. po uwolnieniu części lokalu szkoły Szymańskiego od rekwizycji przez Ministerstwo Zdrowia Publ.— *całość została zarekwirowana na rzecz tworzonego Instytutu państwowego* — szkołę Szymańskiego sprzedano: inwentarz za 370,000 mk. i na zlikwidowanie pretensji personelu i służby mk. 24,000. Dbano nawet i o to! *Jak* zlikwidowano owe „pretensje“ — o tem chyba wiedzą osoby zainteresowane.

Aktu kupna inwentarza od *pani Szymańskiej* dokonał por. lek.-dent. Mieszkis (niedawno przyjechał z Petersb., b. asystent dra Zwierzchowskiego, obecnego szefa Departamentu Sanitarnego Min. Spr. Wojsk.). Do tranzakcji, prawdopodobnie jako rzeczoznawca, wydelegowany został kap.-lekarz Meissner, referent dentystyczny Departamentu Sanitarnego Min. Spr. Wojsk.

Jakie mogło mieć cel zestawienie powyższego grona *osób wojskowych* z ramienia *cywilnej* instytucji państwowej, Ministerstwa Zdrowia Publicznego — nie wiemy. Dr. Meissner szczegóły tran-

zakcji dla instytucji cywilnej (zwykle bywa odwrotnie) zapewnie dobrze zna (czy i spis inwentarza zna?) i jako człowiek bezstronny zapewnie nie odmówi udzielenia kilku informacji, uzyskawszy, naturalnie, zezwolenie swego szefa, dra Zwierzchowskiego.

Łącznikiem dla obu stron — sprzedającej i nabywającej — był b. słuchacz szkoły dent., p. Ignacy Janiszewski, który zapewnie znowu zna sposób przeprowadzenia tranzakcji od początku do końca, skończywszy na ostatecznem wypłaceniu należności przez skarbnika Ministerstwa Zdrowia Publicznego.

Czy odsprzedaż inwentarza dokonana została zgodnie ze spisem, zestawionym przez delegata Min. Zdr. Publ., lekarza-dent. Ant. Perlińskiego z Poznania — nie wiemy. Wiadomo natomiast, jak to już nadmieniono, inwentarz — postawę instytutu — znacznie uszczuplono, krzywdząc w ten sposób instytucję i skarb Państwa. Należy bezwzględnie zaspokoić naszą ciekawość: czy odsprzedaż dokonana została za zgodą nabywcy — delegata Ministerstwa Zdr. Publ.?

A jest to fakt arcyciekawy, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Dotychczas milczenie. Nas, maluczkich, ta sprawa gorąco obchodzi, a to ze względu na to, iż w grę tu wchodzi interes Państwa — sprawa publiczna.

Dziwnym i wprost karygodnym wydaje się fakt zwolnienia części pomieszczenia byłej szkoły od rekwizycji.

System „odciągania“ zastosowany był i do szkoły Troppa. Straszaki reformatora i tu poskutkowały; akcja szła szybciej, a to dla tego, iż wśród uczącej się młodzieży przeważał element semicki, przeważnie niewiasty, bardziej obawiające się „nieprzyjęcia do instytutu“. Te już na pierwsze groźby podniosły rwetes; zakotłowało się, i całe bractwo rozpierzchło się, jak przestraszone wrony; latały wszędzie—od Annasza do Kaifasza. Krzyk zrobił swoje; młodzież chrześcijańska niebawem uległa wpływowi krzykactwa; wytrącona z równowagi, również dała nura; obawiała się, iż wobec mogącego nastąpić „przepełnienia instytutu“ zostanie na bruku.

Był to obfity strumień wody na młyn dra Finkelkrauta, który za wydanie dokumentów kazał sobie płacić i za czas nieubiegły, musiał bowiem kryć przewidziane wydatki. Płacono. Był pośpiech. Życie i tu zamarło zupełnie.

Dr. Finkelkraut, nie chcąc tracić wobec unieruchomienia swej szkoły, poszedł za przykładem swego b. konkurenta, Szymańskiego, odsprzedał inwentarz szkoły Ministerstwu Zdrowia Publ.

I tu tranzakcji dokonał por. lek.-dent. Mieszkis; czy zgodnie ze spisem inwentarza delegata tegoż Ministerstwa, lek.-dent. Perlińskiego z Poznania, — nie wiemy.

Czy dr. Finkelkrautowi również udzielono pewnego ekwiwalentu „na likwidację pretensji personelu i służby“—również nie wiemy.

I w tym przypadku poważną część inwentarza (foteli i t. d.), zapewnie nie gruchoty (tych by nikt nie nabył) sprzedano z wolnej ręki. Czy za zgodą Ministerstwa? Nabywcami byli: składnik Szejnman, Graniczna 6 (podobno dwadzieścia kilka foteli) i mecha-

nik dentystyczny Skurnik (Graniczna 15), którzy do tej tranzakcji zapewnie nie dołożyli.

I w tym przypadku lokal, przeznaczony na siedzibę instytutu i zarekwirowany na rzecz tegoż, uszczuplony został poważnie przez odnajęcie części „Związkowi właścicieli rafinerji“ (część zajmuje pewien generał w. p. i jeszcze jedną część — wojskowe ambulatorjum dentystyczne).

Fakty są znamienne. Nasi wodzireje od dawien dawna gardłowali o szczupłości lokali tutejszych szkół dentystycznych. I my wszyscy doskonale wiemy, iż uczelnie te nigdy nie grzeszyły zbyt przestronnością. Ciasnota stała się przysłowiową. Bolączkę tę wszystkich okresów naszej walki z „porządkami“ w uczelniach dentystycznych dobrze pamiętamy (zob. roczniki niewychodzącego *Przeglądu Dentystycznego* i *Kroniki Dentystycznej*).

Przysłowiowa ta ciasnota, tolerowana za sowitą łapówę i sute wyżerki knajpowskie (nie „Knajpa“) przez wpływowych biurokratów carskich, bezsprzecznie miała ujemny wpływ na prawidłowy bieg studjów dentystycznych. I nasi obecni działacze podczas zwiedzania z nami swego czasu tych środowisk studjów dentystycznych bełkotali o ważnych tych ujemnych cechach tychże. Nie jąkano się, a przynajmniej nieznacznie, iż *przez nich tworzony* instytut przewyższy nawet... berliński!! Bełkotano z nadzwyczajną zarozumiałością i pewnością siebie. A wszak nie możemy tu mówić o przypadku choroby z urojenia, związanej z megalomanją...

Nikt chyba nie zaprzeczy, iż przez konieczną wyrozumiałość dla pp. właścicieli i uczynienie pewnych ustępstw, również może koniecznych, przez tolerowanie uszczuplenia lokali i okrwawienie i tak nędznego inwentarza sprawie zaszkodzono, krzywdząc temsamem uczącą się młodzież. To tolerowanie geszefciarskich interesów właścicieli przez sfery miarodajne nie może ujść naszej uwagi.

Góry milczą. „Karpaty“—góry (w naszym przypadku bardzo bogata spółka przerobów naftowych) i z natury rzeczy również milczą; nigdy więc nikt na świecie się nie dowie, *jak* ideowo rozwiązano sprawę podstaw tych milczących „gór“ — ich locum, nader poszukiwanego w tak ruchliwej dzielnicy — ul. Marszałkowskiej, zwłaszcza w czasie wprowadzenia w życie ustawy o ochronie kamieniczników.

Dr. Finkielkraut, idąc za przykładem konkurenta, kierowany wysokiem uczuciem obywatelskiej patrjotyczności czy też patrjotycznej obywatelskości, prawdopodobnie również w imię „idei“ bezinteresownie (i to sutu) *pro publico bono* wyzbył się pewnej części lokalu i lepszej prawdopodobnie części inwentarza.

Czyżby w imię pewnej „idei“ i dążeń osobistych popierano z taką finezją tak szlachetne „ideowe“ sprawy właścicieli, poświęciwszy nawet interesy społeczno-państwowe?

Fakty życiowe każą nam wierzyć w cuda. Jednocześnie więc niemal z *cudem nad Wisłą* stał się „cud“ dla pp. właścicieli; w czasie niezwykłego chaosu „cudownie“ się z nimi załatwiono. Jakby

różdżką czarodziejską tknięty, znany „genjusz“ twórczy wyciągnął do nich zbawczą dłoń, ratując ciężką, trudną do przezwyciężenia sytuację.

Załatwiono się ostatecznie...

Ustało biadanie nad prześladowaniem, szykanowaniem i uciskiem; ucichł rzewny płacz, zatamowano szlochanie nad swem „nieszczęściem“. Odżyły zbolałe serca *(pluralis)*, które nie żałowały słów „honoru“ i świętych przyrzeczeń ujawnienia ważnych tajemnic narzuconego jarzma. Aż nadto rozwiązane języki uległy porażeniu; rozwarte od ucha do ucha usta zamknięto na cztery spusty. O heretykach ani słówko. Braterska zgoda. Milczenie.

Na przypomnienie nasze o dostarczenie nam przyobiecanego „pod słowem honoru“ nader ciekawego materjału właściciel L. Szymański nadesłał krótką, lakoniczną, nader charakterystyczną, wiele jednak mówiącą odpowiedź:

> „W odpowiedzi na list Sz. Kol. pośpieszam donieść, iż z przyczyn dla mnie nie pożądanych (!?) służyć Mu nie mogę, za co stokrotnie przepraszam“.
>
> (Pisownia zachowana).

Czemuż tak?... W życiu naszem często najgłębsze tajemnice mimowoli lub z woli czyjejś wychodzą na jaw. To też bynajmniej nie wątpimy, iż różne sprawy zostaną ostatecznie wyświetlone. Zaś szastanie honorem zostawiamy poszczególnym jednostkom, mogącym wszak mieć odrębne pojęcie o tej cnocie ludzkiej....

Na ruinach uszczuplonych i okrojonych placówkach rozpoczęto nie mniej namiętną rozbudowę nowej, zreformowanej, okrzyczanej instytucji. Gwiazdy, gwiazdeczki, znane, mniej lub zupełnie nieznane na firmamencie. W umyśle *nowego* mesjasza, obecnie widocznie inaczej natchniony, nastąpiła metamorfoza; pogodzono się ze swemi przeciwnikami. Znacznym kosztem tworzony jest ów „raj“, o którym nas tak niedawno osobiście zapewniano. Znaliśmy sytuację Państwa; nie wierzyliśmy w zabawki sentymentalne, w piękne frazesy o cechach aż nadto wyraźnej zarozumiałości. Widzieliśmy jaskrawe dążenia do piedestału. Obecnie zaś widzimy wprawdzie kilka wymarzonych i tworzonych piedestałów, lecz bez... raju. Mamy, wbrew wszelkim przechwałkom, raj piekielny, chaotyczny, o zmienionej tylko nazwie i przemalowanym szyldzie. Piekielny ten raj naraża i wciągnie jednak Państwo w chwili jego ciężkiej sytuacji materjalnej na wydatki krociowo-miljonowe. A rezultat? Studja dentystyczne zupełnie zostały sparaliżowane. A te właśnie studja nas osobliwie obchodzą. Pragniemy mieć *specjalistów dentystycznych*, którzy prócz teoretycznej i powierzchownej znajomości np. chorób skórnych, wenerycznych, metod opukiwania chorego i in. nauk ogólno-lekarskich, byliby dostatecznie wykwalifikowani w dziedzinie *dentystyki — zębolecznictwa i techniki dentystycznej* — dwóch najważniejszych działów naszej specjalności, i to nie tylko teoretycznie, lecz głównie praktycznie. Każdy z nas doskonale wie, iż i w szkołach dentystycznych teorja w różnych dziedzinach studjów stała na wysokości zadania; szwankowała w znacznym

stopniu *praktyka*. To też nic dziwnego, iż mieliśmy sporo poroniątek, które nie zdolne były do życia.

Obecnie w naszej dziedzinie nie mamy ani teorji, ani praktyki. Ucząca się młodzież sama doskonale się orjentuje. Dorywcze, nie usystematyzowane „wykłady“, których stanowczo nie można określić takim mianem, nie mogą dostarczać nikomu niezbędnego pokarmu, by rozpocząć życie praktyczne. Niektóre gwiazdy, usilnie wysuwane, nam nie zaimponują; są to tylko prawice twórców, osoby mało lub wcale nieznane na *naszem* polu naukowem, osoby niedawno nawet zaledwie poświęcające się naszej specjalności, w do datku nie w kraju.

Wskutek unieruchomienia klinik i laboratorjów techniczno-dentystycznych szkół ucząca się młodzież pozbawiona jest zajęć praktycznych — tych właśnie podstaw naszej specjalności i *istotnej* wiedzy przyszłych „dyplomowanych“ dentystów w Państwie Polskiem.

Ze smutkiem przyglądamy się, my specjaliści, którym dobro Państwa i zawodu leży na sercu, spotęgowanemu nieuctwu naszej latorośli zawodowej, która pozbawiona specjalnych placówek, błąka się z kąta w kąt, oczekując owej gorąco upragnionej „reformy“, której zapoczątkowanie dał sławetny „dekret“ kierownika Ministerstwa Zdrowia Publicznego...

Nie jest tajemnicą, iż radykalne zburzenie dotychczasowych placówek nie było rzeczą przypadku. Rewolta dokonana została w imię pewnych haseł naszych reformatorów, haseł à la Bakunin: „namiętność burzenia jest namiętnością twórczą“. Wyzbywszy się wpływów ogółu przedstawicieli naszego zawodu, jego wcale się nie pytając, załatwiono sprawę najradykalniej, odrzuciwszy wszelką myśl o jakichkolwiek etapach przejściowych. Głoszona światu ewangelja komunistów mimowoli w naszym światku dentystycznym znalazła doskonałych naśladowców. Baal ministerjalny jest tym bogiem, któremu my wszyscy mamy służyć, który nas wszystkich, nasz zawód, zbawi. Wolno Baalowi uprawiać najskrajniejszy oportunizm, wolno mu obecnie grać rolę odrębną, wolno mu gwałcić postanowienia całych grup zawodowców, wolno mu ich lekceważyć, wolno mu niemi poniewierać; *oni*—to szary tłum, który ma milczeć w myśl pragnień wielkich bożków i ich nietykalnych proroków.

Demokratycznie...

Nasza ustępliwość, nasze dotychczasowe zmuszone nahają carską milczenie, nasza uległość nietykalnym i popieranym arcykapłanom, nasza obojętność, nasza, słowem, kapitulacja, sprawie stanowczo zaszkodzą, z krzywdą dla Państwa, społeczeństwa i zawodu; wzmocniłoby to i rozuchwaliło tych, którzy przy nadarzonej sposobności wysuwają czyny, dalekie od naszych spraw.

Pamiętajmy: „Quidquid delirant reges, plectuntur Achivi“ — „za każde szaleństwo królów pokutują achiwowie“.

Przyglądając się czynom naszych wodzirejów, ich dążeniom do zagarnięcia władz i zignorowania nas wszystkich, nie trudno zauwa-

żyć, iż tu nie bardzo subtelnie przejawiają się pewne cechy karjerowiczowstwa. Zjawisko to, jak słusznie zauważyli niektórzy poważni przedstawiciele świata lekarskiego, obserwowane i w *innych* dziedzinach naszej gospodarki państwowej, nie jest obce i dziedzinie, mającej na widoku opiekę zdrowia publicznego. Poglądy polityczne grają tu pewną rolę. Zwalczanie politycznych przeciwników jest dogodną bronią w rękach dyletantów, marzących o wysokich stanowiskach (kilku nawet naraz). Smutne to zjawisko walki politycznej ma wyraźnie określone kontury, stanowi atut w rękach wszelakiego rodzaju karjerowiczów, wysuwających swój rzekomy patrjotyzm niebezinteresowny. Cecha ta — to bynajmniej nie skutek naszej długiej niewoli, lecz jest w ścisłym związku z ogólną naszą bolączką — protekcją i popieraniem swoich, dla siebie dogodnych.

Jak sobie wyobrazić patrjotyzm pewnej powagi, stawiającej za warunek objęcia wakującego stanowiska w instytucji: zachowanie w pewnem mieście zajmowanej katedry i prywatnego lokalu w ciągu roku, zachowanie lokalu w drugiem mieście dla ewakuowanej z poprzedniego miasta rodziny, wynalezienie mieszkania w Warszawie i sleeping na każde zawołanie z miejsca urzędowania do Warszawy??

Są to „żądania" dla skarbu Państwa nader dogodne i przy *odnośnem* poparciu może będą uwzględnione.

Wystawione te charakterystyczne „warunki" nie są bynajmniej tajemnicą, i nic dziwnego, iż na ustach pewnej powagi kierowniczej wywołały ironiczny uśmiech. A jednak „patrjotyczni" karjerowicze *per fas et nefas* wszędzie wcisnąć się potrafią i wszystkie swe wpływy, stosunki, stosuneczki należycie zrealizować.

Nie mówiąc już o walce politycznej w samem łonie społeczeństwa polskiego, umiejętnie wyzyskanej dla utrwalenia stanowisk kierowniczych, zaogniona ostatnio sprawa żydowska stała się dodatkowem czy też głównem narzędziem w rękach tych, którzy szukają coraz głębszego gruntu dla swej osoby.

Nie broniąc *absolutnie* nikogo, ani też nie obracając się w jakiejkolwiek dziedzinie polityki państwowej lub osobistej, *a mając jedynie na względzie dobro Państwa i dentystyki polskiej,* musimy z obowiązku obywatelskiego w imię dobra sprawy wzmiankować i o tej akcji, przy pomocy której bynajmniej *nie poprowadzimy naszej dentystyki na drogę pożądanych reform i postępu.*

Pp. Brenneizen i Mieszkis — dwie osoby oficjalne — zupełnie jawnie zaznaczają swe osobiste tendencje, któremi się kierowano w swych dążeniach do unicestwienia dotychczasowych placówek dentystycznych; należało zwalczyć pewien dla nich niepożądany element. Lecz, czy można takiemi argumentami operować; czy to jedyne cele i dążenia do wydźwignięcia naszej dentystyki na drogę postępu? Czyż wolno mieszać tak różne poglądy na sprawę, poglądy, zaznaczamy, osobiste, nabierające jednak z pewnych względów cech dążeń ogólno-państwowych, któremi się dotychczas kierowano?

Cechą polaka, jak wiadomo, stanowi pomysłowość. Czyżby więc tę cechę miano wyzyskać i paczyć dla celów, nic wspólnego nie mających z istotną reformą studjów dentystycznych w naszem Państwie?

Czy przez ten oryginalny pomysł podniesiemy poziom i wartość wprowadzanych obecnie „reform“ wśród tego samego jednak środowiska?

Nasza sprawa, to sprawa państwowa, sprawa społeczna; wymaga ona wiele siły twórczej i powagi. Hasła o wyraźnych cechach poglądów osobistych, wbrew najbardziej demokratycznym hasłom Odradzającej się Rzeczypospolitej, nie mogą być głoszone przez osoby, zajmujące stanowiska urzędowe. Ani chęcią przypodobania się, ani marzeniami karjerowiczowskiemi, ani też stęchłą demagogją nie przyczynimy się do osiągnięcia wytkniętego przez nasz Rząd celu odrodzenia dentystyki polskiej, sprawy, która nam leży na sercu, i tej bronić zawsze będziemy. Nie kierujemy się *absolutnie* żadnemi osobistemi celami; tych *nigdy* nie mieliśmy na względzie. Łamy niewychodzącego „Przeglądu Dentystycznego“ (Dzierżawskiego) i „Kroniki Dentystycznej“ najlepiej chyba o tem świadczyć mogą.

Nowi na naszym terenie, w naszych sprawach zawodowych, ludzie nie mogą grać roli najwyższych sędziów, tembardziej niewolno używać przez nich wyznawanej idei „rozpędzenia“ (*kogo* — o tem oni doskonale wiedzą) do spraw odrodzenia dentystki polskiej. Jest to „metoda“ kiepska, która z różnych względów raczej zaszkodzić może. Szczery patrjota nie chadza krętemi ścieżkami. Różni „patrjoci“, których nazwiska przechodzą z ust do ust, dawniej chciwi złota moskala (dorobiwszy się), w jego sferach dobrze ustosunkowani (szeroka praktyka), obecnie zapominają, iż pracując stronnie, na „ugodę“ bynajmniej nie całego społeczeństwa polskiego, wygłaszając swe hasła i istotne cele swych zmierzeń, sprawy nie posuną o krok naprzód.

To *już* widzimy.

Nasz ogół zawodowców z niezwykłą uwagą śledzi bieg naszych spraw, niezależnie od wszelkiej specyficznej politykomanji, która aż nadto dobitnie stwierdza smutny fakt, jak w monstrualnie rozdętych głowach przeróżnych projekto- plano- i różnych innych twórców-nie twórców powstawać mogą przerażające próżnie, które bynajmniej nie mogą być uważane jako plusy (niestety)!...

Aczkolwiek, jak wiadomo, zdrowie to alfa i omega naszego życia, to jednak Ministerstwo Zdrowia Publ. w osobach jednostek (czy też jednej tylko) swą zbawczą dłonią *bez pomocy właściwego opiekuna, Ministerstwa Oświecenia*, dentystyki polskiej nie ozdrowi. Stopniowo pójdziemy wstecz.

Niech więc nasi właściwi opiekunowie — Sejm Ustawodawczy i Ministerstwo Oświecenia — mają czujną baczność, abyśmy przez popełniane błędy, do których musimy się przyznać, *w tym właśnie* kierunku nie poszli.

Blichtr, frazesostwo, urojone, nieziszczalne plany, samowładztwo, lekceważenie ogółu istotnych przedstawicieli dentystyki polskiej, tajemnicza działalność, stronnicza politykomanja, zarozumiałość, pycha i inne jeszcze przejawy, dobrze znane w naszem „budownictwie“ państwowem, niech ustąpią szerszym dążeniom dla dobra Odradzającej się Rzeczypospolitej.

Dnia 8 I r. b. otwarte zostały ponownie wyższe nasze uczelnie. Młodzieży nie szczędziliśmy życzeń wyrazów sympatji i zachęty do dalszej owocnej pracy. Młodzież dokładnie wie, dokąd zmierza pod opieką umiejętnych sił kierowniczych, dzięki którym placówki naukowe staną się dźwignią wznowionej pracy twórczej, rozkrzewią i ugruntują w Polsce różne dziedziny specjalności, podnosząc je na należne wyżyny.

To też zdawaliśmy sobie najściślej sprawę z tego, czego oczekiwać należy od wyższych naszych uczelni. Uświadamiamy sobie najdokładniej i trwamy w nadziei, iż wyższe uczelnie nasze — to ważny czynnik ekonomiczny w życiu naszego narodu, w różnych jego przejawach, z którego przedewszystkiem płynąć będą hasła pracy ściśle zawodowej, pracy wytężonej i pełnej zamiłowania.

Czyż możemy nawet marzyć o tem, iż wśród tych haseł, ważnych dla Państwa, szczycić się będziemy mogli nawet w dalszej przyszłości jakimkolwiek postępem w życiu *naszego zawodu?*

Czego spodziewać się może nasza ucząca się młodzież dentystyczna od wszelkich braków, w dodatku okrwawionych, okaleczonych i okrojonych? Poważni „chirurdzy" (mechanicy dentystyczni) za arcysute honorarjum wprawdzie zabrali się do czynu, lecz prognoza pomimo żmudnej ich pracy jest... kiepska. Lotny sposób nauczania przedmiotów przyrodniczo-lekarskich nawet przez najjaśniejsze gwiazdy prognozy nie polepszą.

Na ruinach budować nie łatwo. W tych warunkach nasza młodzież, chociaż najzdolniejsza, najbardziej uposażona w talent do pracy zawodowej i jaknajbardziej wytężonej, młodzież, natchniona zamiłowaniem do obranego zawodu, nie zdoła wykazać jakichkolwiek czynów. Sytuacja stała się okropną.

To też my, zawodowcy, przyglądając się z radością wraz ze społeczeństwem ponownie otwartym wyższym uczelniom, ze smutkiem patrzymy w naszą przyszłość. Trzeba będzie bezwzględnie potężnych wysiłków, by wrócić do życia leżące w ruinie i zamarłe bezruchu wstrząśnięte podwaliny, które w ciężkiej dla Państwa sytuacji mogłyby odegrać chociażby drugorzędną rolę.

Kto wie, *kiedy* na ruinach „marszałkowskich" (od nazwy ulicy) pomimo chełpliwych przechwałek zakwitnie nowe życie!

Tymczasem nowi ludzie są potrzebni...

W czasie, gdy ucząca się młodzież pozbawiona jest niezbędnych warsztatów pracy, aby opinję tworzonego „dzieła" zachować na pożądanej przez niektórych wyżynie i ratować wytworzoną sytuację, zorganizowano szereg egzaminów dla uczącej się w budowanym instytucie młodzieży dentystycznej i to nawet z przedmiotów specjalno-dentystycznych. Wszystko to odbywało się w strasznym chaosie.

Obawiając się „filtrów", jak błędne owce, młodzież latała, szukając źródeł. Spełnianie w krótkim czasie pożądanych życzeń pro-

fesorów stanowiło zadanie nie łatwe do rozwiązania, wiadomo bowiem były warunki pracy, możność przygotowywania się do bynajmniej niełatwych egzaminów.

Czy konieczność przeforsowania egzaminów była pomyślnie załatwiona — o tem niech sądzą strony zainteresowane.

Nas obchodzą przedmioty specjalne, o nich wzmiankujemy, do tych wrócimy.

— „*Sprawie szkodzicie*"...

Tę „uwagę" uczynił jeden z nielicznych filarów obecnej reformy studjów dentystycznych jednemu z naszych kolegów, interesującemu się bardzo tą sprawą.

— „*Nie X winien, lecz Y*".

Niedomówił, zapewnie przez wrodzoną skromność, iż on wszystko naprawi.

Nie szukamy winowajców, ich znamy. Mamy ich skutki...

Szkodzimy. Pewno. Lecz komu? Wszelkim zakusom czynienia krzywdy naszemu zawodowi bez względu na pochodzenie, formę, na osobistości poszczególnych czynników miarodajnych, czy też niemiarodajnych, ich zwolenników i opiekunów. Nikt nam tej walki moralnej nie wyperswaduje. Trwa ona lat dwadzieścia blizko, trwać będzie, aż do ostatecznego zrozumienia nas. Nie jesteśmy wybierkakami, aby nami — naszym ogółem zawodowców — poniewierano!!.

Nikt bynajmniej z nas nie zamierza w obecnych, zmienionych dla nas warunkach, chadzać w ogonku owych rzekomych naszych zasłużonych lub niezasłużonych mężów, umiejących bynajmniej nie w naszym interesie z pewnym patetycznym gestem ubolewać nad naszemi w ich oczach „przestępstwami". Owych naszych Katonów, naszych niepokalanych, znamy. Czyż wszelkie czyny, które bynajmniej nie mają na względzie wyłącznie interesów zawodu, winny być zawsze oceniane jako arcydzieła i wzory do naśladowania? Czy straszny chaos ma być uważany jako harmonijna precyzja? Czyżby o niedołęstwie nikomu niewolno było wzmiankować? Czyżby zamiast niewinnnych, dwukolumnowych sylwetek biograficznych z fotografjami wizytowemi żyjących jeszcze potentatów, mielibyśmy podawać pomimo drożyzny druku i papieru sylwetki dziesięciokolumnowe z podobiznami formy gabinetowej? A czy *takie* traktowanie sprawy odpowiadałoby poglądom naszych srogich sędziów??

Czy prasa wszelkich odcieni politycznych „porządkom" w *innych* dziedzinach naszej gospodarki państwowej wyśpiewuje wyłącznie tylko hymny bałwochwalcze?? Czy stosunki nasze krajowe nie są krytykowane, czy nadużycia władzy poszczególnych osób nie są piętnowane i zwalczane?

Kierujemy zwolenników milczenia i amatorów hymnów bałwochwalczych do naszej prasy — prawicowej lub lewicowej, którą stale studjujemy. Dzięki tej nie jedno zło, według niektórych czyste jak łza, zostało usunięte.

Czy bez krytyki nasze sprawy poszłyby na *lepsze* tory? Dążenia tendencyjne możnowładców temu przeczą. Okres początkowy tego władztwa *coś* o tem mówi.

Niech nasi czcigodni mentorowie rozejrzą się uważnie wokoło siebie i swych czynów, niech poddadzą je bezstronnej krytyce, a tem samem zło zmniejszą i nie przyczynią się do rozplenienia tegoż zła. Dobro Państwa tylko dzięki temu się wzmocni i ugruntuje. Wierzymy w to święcie...

„*Primum non nocere*".

Przedewszystkiem nie szkódźcie, by. wam, panowie, nie przeszkadzano w waszych „czynach"...

M. Krakowski.

* * *

„Mon verre est petit, mais je bois dans mon verre"

Przygodny czytelnik „Kroniki" mógłby zapewne się dziwić, dlaczego redakcja pisma omal w każdym numerze wraca do sprawy Państwowego instytutu dentystycznego, dlaczego skrzętnie zbiera opinje różnych ludzi i instytucji o tym zakładzie naukowym. Stały jednak czytelnik rozumie jej intencje. Zdaje on tedy sobie dokładnie sprawę z tego ogromnego znaczenia, jakie tego rodzaju instytucja naukowa, racjonanalnie postawiona, miałaby dla całokształtu ogólnych spraw dentystycznych w Państwie.

Taki instytut nie tylko ujednostajniłby system kształcenia zawodowego, lecz położyłby tamę dzisiejszym gorszącym separatyzmom i antagonizmom dentystyczno - „stomatologicznym", sprowadzającym dentystykę naszą na poziom papugi zębolecznictwa zachodnio - europejskiego.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż jeśli zębolecznictwo niemieckie może poszczycić się pierwszorzędnemi wartościami naukowemi w swoim zakresie, to prawie cały ten naukowy dorobek dentystyczny przypisać ono powinno przedewszystkiem swoim lekarzom-dentystom, nie zaś stomatologom, aczkolwiek ci ostatni w Niemczech nie mają oczywiście nic wspólnego z naszemi „stomatologami".

Tylko zatem szczera i gorąca troska o dalszy byt lub niebyt rodzimej dentystyki, tylko głębokie przeświadczenie o konieczności postawienia na szerokiej, racjonalnej podstawie zawodowego wykształcenia przyszłych polskich sił dentystycznych, tylko chęć położenia tamy obrzydliwym antagonizmom w naszem świecie dentystycznym, tylko pragnienie wyjścia z zastoju i pchnięcia polskiego zębolecznictwa na szerokie tory pracy i rozwoju skłaniają rodakcję „Kroniki Dentystycznej" do nieustannego przypominania komu należy, iż sprawa Państwowego instytutu dentystycznego, zapoczątkowana przez referenta dent. Ministerstwa Zdrowia Publ., znajduje się na najbłędniejszej drodze, że do postawionego wyżej celu nie prowadzi, że zaprzecza najżywotniejszym interesom Państwa i społeczeństwa, że naraża skarb nasz na znaczne wydatki, że nie tylko nie przysporzy Państwu potrzebnych mu sił dentystycznych, ale — uprzedzamy o tem odpo

wiednie czynniki — wkrótce już sprowadzi zupełny zastój w zgłaszaniu się kandydatów na takowe. Jakież to bowiem istnieją przy obecnym stanie rzeczy pobudki, jakie bodźce są zdolne skłonić młodzież naszą do zapisywania się w poczet kandydatów do zawodu dentystycznego? Musimy to wreszcie wyraźnie podkreślić — nie istnieją żadne. Aby po czteroletnich wielce uciążliwych studjach uniwersytecko-instytutowych zostać wreszcie dentystą, t. j., człowiekiem, nie mającym w gruncie rzeczy żadnej ustalonej pozycji społecznej, na to zgodzić się mogą albo ludzie zbyt mało wybredni i zbyt mało wymagający, lub też tacy idealiści, którzy zechcą obrany zawód podnieść do godności swego idealizmu i walczyć, jak my, z wiatrakiem obłudy i karjerowiczostwa, uchodząc w gronie starych dentystyczno-stomatologicznych grzeszników za najrzetelniejszych Don-Kiszotów

Nie ulega wątpliwości, iż z tych obu kategorji adeptów do zawodu dentystycznego Państwowy instytut dent. wielu w szeregach swoich wychowańców nie naliczy. Dalej, w jakich warunkach stają przeciw sobie słuchacze Instytutu dent. obok studentów *innych* wydziałów wyższych uczelni? Student medycyny zostaje lekarzem, podług austrjacko-niemieckiej ustawy doktorem, ma zatem zapewnione piękne społeczne stanowisko. Słuchacz prawa naprz. w Poznaniu już po trzechletnim kursie uniwersyteckim zostaje prawnikiem, jest więc *persona grata*. Państwo, potrzebując go, czyha nań wprost i natychmiast bez żadnych wydatków z jego strony zapewnia mu utrzymanie. Słuchacz politechniki zostaje inżynierem i ma przed sobą olbrzymie pole pracy w ojczystym przemyśle, a Państwo i społeczeństwo patrzy na niego, jako na budowniczego swego dobrobytu, swojej siły i tężyzny materjalnej. Słuchacz filozofji zostaje uauczycielem i ma do spełnienia największe państwowo-społeczne zadanie. Ma kształcić młode pokolenie obywateli, urabiać ich charakter, wyrabiać w nich wolę do czynu, szczepić zasady obowiązkowości, karności i solidarności społecznej.

Wszystkie powyższe walory wyżej wymienione kategorje słuchaczy wyższych uczelni mają sobie zapewnione w Państwie i społeczeństwie bez daleko mniejszych nieraz wysiłków umysłowych w porównaniu ze studentami Instytutu dent., a już znacznie mniej od tych ostatnich zmuszeni są zatracić środków materjalnych, zanim zdobęda stopień naukowy, do którego dążą. Uczyć się bowiem dentystyki — znaczy nie tylko opłacać czesne w Instytucie, lecz wydawać prócz tego b. znaczne sumy pieniędzy na nabycie niezbędnych środków pomocniczych, umożliwiających prawidłowe i racjonalne korzystanie z wykładów, narzędzia techniczne i kliniczne i t. d. Wreszcie, kiedy się już zostanie *dentystą*, to, aby z tego zawodu żyć, należy urządzić sobie warsztat pracy, co pociąga za sobą ogromne koszta, jakich nie znają inne zawody.

Cóż więc może przyciągać młodzież naszą do Państwowego instytutu dentystycznego? Chyba to tylko że będą tam mieli możność słuchania wykładów p. referenta Min. Zdrowia Publicznego.

Lecz to nieco za mało. Podobno M. S. Wojsk. odróżniać ma swoich dentystów od lekarzy innych specjalności w ten sposób, że kiedy ci ostatni pozostać mają w wojsku *oficerami*, wojskowi dentyści będą zaliczeni do kategorji *urzędników*. Jeśli tak rzeczywiście ułożą się stosunki, to nawet żołnierz będzie uważał dentystę za jakąś niższą kategorję funkcjonarjusza wojskowego w porównaniu z internistą, chirurgiem, okulistą, a leczenie zębów za mniej potrzebne i konieczne, niż leczenie palca albo kataru nosa.

Jeśli zatem Państwo i społeczeństwo będą wymagały od kandydata na dentystę większego nakładu sił duchowych i środków materjalnych w porównaniu z kandydatami do innych zawodów, a w zamian za to nie da temu dentyście nic, to pytamy, kto w takich warunkach zechce zostać dentystą?

To też nie łudzimy się wcale, aby pomysł dra Brenneizena mógł liczyć na jakieś powodzenie, aby on nosił w sobie zarodki czegoś trwałego, zdrowego i pożytecznego.

Państwowy instytut dentystyczny taki, jaki on jest obecnie, to tylko odbicie w małym zakresie państwowości naszej w umyśle pewnego państwowego urzędnika. To zatem bryłka masła, koło której zebrało się kilku dojutrkujących państwowowców naszych. Odcinają oni sobie po pięknym kawałku masełka, smarują niem chlebek i posilają się. Czy równocześnie posila się także i państwowość nasza — to inna kwestja. Jedno co nas pociesza, to mianowicie to, że my nie będziemy się zbytnio martwili takim stanem rzeczy, nie należymy bowiem do liczby tych optymistów, którzy wiele sobie obiecują z Instytutu, wystruganego przez dr. Brenneizena. Przynajmniej dzisiejszy stan Instytutu tego nie upoważnia do optymizmu. Nikt nam zapewne za złe nie weźmie braku zaufania do dzieła rąk dr. Brenneizena.

Dopóki kierownictwo Państwowego instytutu dent. będzie cierpiało na kadetrze techniki dent. referenta dent. Min. Zdrowia Publ. dopóty nie przestaniemy twierdzić, iż ten Instytut wcale nie zamierza kształcić zdrowych sił denstyst. Nic bowiem nie wiemy o jakichkolwiek kwalifikacjach dra Brenneizena na kierownika *działu techniki dent.* w Instytucie. Natomiast przypominamy sobie rozmowę p. referenta dent. Min. Zdrowia ze ś. p. kol. Zawadzkim, w której to rozmowie p. referent przyznał się, że nigdy praktycznie techniką dent. nie zajmował się. Jeśli tak, a nie mamy prawa nie dawać temu wiary, to pozwolimy sobie wyrazić zdziwienie, jak może uczyć techniki dent. w wyższym specjalnym zakładzie naukowym człowiek, który ją zna o tyle tylko, o ile pacjenci zamawiają sobie w jego gabinecie sztuczne uzębienia.

Nie będziemy się łudzili co do dalszego rozwoju Instytutu dentystycznego dopóty, dopóki prawo wychowańców tego zakładu naukowego na tytuł dentysty nie zostanie zmienione.

L. Chmieleński.

XI.

O propagandzie.

Nie należy chyba na tem miejscu zbyt szeroko się rozwodzić nad koniecznością i znaczeniem propagandy w jakiejkolwiek akcji społecznej. Różne w tej sprawie prowadzone akcje w niezrównany sposób uplastyczniły pewne jej typy, pewne sposoby, które stanowią zjawiska, działające na umysł ludzki i jego psychikę.

Aczkolwiek nieraz okazują się pewne uchybienia od rzeczywistości, jednak wszelka propaganda posiada walory o cechach bynajmniej nie drugorzędnych. To też z chwilą zapowiedzi reform w naszym zawodzie pewna propaganda stała się koniecznością.

Należy wzmiankować o tem, iż w czasach przedwojennych dentystyka u nas nie posiadała zbyt wielkiej siły przyciągającej dla młodzieży czysto polskiej. Młodzież ta, pomimo prześladowania polaków przez rząd carski, miała jednak wolny wybór zawodu. Różne zakłady naukowe specjalne stały dla nich otworem, również różne urzędy, czy to prywatne, czy też rządowe (ze znacznem wprawdzie ograniczeniem). O dawnych czasach (do 1891 r., przed reformą, t. j. przed otwarciem szkół lekarsko-dentystycznych), kiedy cenzus naukowy dla dentysty nie był wymagany, nie mówimy tu. Wówczas mieliśmy dentystów-polaków przeważnie „z przypadku"; mówimy *przeważnie*, bowiem zaledwie w kilku przypadkach mamy ludzi z pewnym cenzusem naukowym.

Wskutek całego szeregu powodów dentystyka przeważnie była uprawiana przez żydów. Podług przepisów rosyjskich do zakładów naukowych żydzi przyjmowani byli w stosunku 5%. Wstępować do tych zakładów mogły wyjątkowo dzieci rodziców zamożnych, łapówka bowiem sięgała krociowych sum. Dzieci żydów niezamożnych w uczelniach średnich lub wyższych — były rzadkością; musiały one stanowić element najzdolniejszy, którego najostrzejsze przepisy egzaminacyjne nie mogły zwalić. Do rzemiosł wyzwolonych w b. Rosji żydów również nie dopuszczano. Najważniejszą zaś kwestją dla żydów była t. z. strefa osiadłości, po za obrębem której tym nie wolno było mieszkać, za wyjątkiem kupców I-ej gildji i osób z wyższem akademickiem wykształceniem. Dentystyka w b. Rosji carskiej wśród rosjan również nie miała amatorów wskutek tego, iż najróżnorodniejsze placówki rządowe i prywatne stały dla nich otworem. Wobec braku więc dentystów w Rosji rząd dla tej dziedziny specjalności nie wprowadził żadnych ograniczeń dla żydów, przeciwnie, mogli oni, jako dentyści, korzystać z nieograniczonego prawa zamieszkiwania w całem państwie (nawet do r. 1891—*do* reformy dentystycznej). Gdy w r. 1891 zostały otwarte pierwsze szkoły lekarsko-dentystyczne w tem państwie, żydzi, mając wszelkie drogi do wyższych studjów zamknięte wskutek ściśle przestrzeganego 5% prawa ograniczającego, a posiadając odnośny cenzus naukowy średniego zakładu naukowego, masowo rzucili się do tych uczelni, którym przysługiwały prawa wyższych zakładów naukowych, t. j. żydzi po uzy-

skaniu nowoustalonego stopnia naukowego lekarza-dentysty korzystali z nieograniczonego prawa zamieszkiwania w całej Rosji i szeregu prerogatyw prawno-państwowych (urzędnika X klasy). Przyjmowani oni byli na urzędy w instytucjach społeczno-państwowych — szpitalach miejskich i ziemskich, do zakładów naukowych, jako szkolni lekarze-dentyści, a powinność wojskową odbywali w charakterze specjalistów (przeważnie). Najbardziej reakcyjnie usposobione do żydów części Rosji carskiej (gub. Tambowska, Saratowska, Tulska i t. d.) nie czyniły im trudności w wykonywaniu praktyki, wbrew znanym prześladowaniom ze strony biurokratów — różnych naczelników, lekarzy ziemskich, gubernjalnych i t. p.

W studjach dentystycznych dla młodzieży żydowskiej stanął jednak pewien szkopuł.

Ponieważ nowootwarte w r. 1891 szkoły lekarsko-dentystyczne założone zostały w większych środowiskach Rosji, w miastach poza strefą osiadłości dla żydów, t. j. w miastach, w których tym mieszkać niewolno było (wolno było tylko wyjątkowo młodzieży obojga płci — dzieciom wspomnianych kupców I-ej gildji i osób z wyższem wykształceniem akademickiem, a tych było zwykle nader nikła garstka), to młodzież żydowska pomimo, iż większość posiadała matury (której wobec 5$^0/_0$ ograniczenia nie przyjęto do wyższych uczelni akademickich), nie mając prawa zamieszkiwania, nie miała dostępu do szkół dentystycznych, znajdujących się w takich środowiskach, jak Moskwa, Petersburg, Kazań, Ryga, Kijów, Charków, Tomsk (Syberja), Saratów, Odesa. Przez obejście prawa ograniczającego można było uzyskać „wyjątek“, który jednak nic wspólnego nie miał z kompetencją władz szkolnych, które to do studjów wymagały jedynie „prawa żytielstwa“ od władz administracyjnych (policmajstra i naczelnika), *jaką* drogą ono nie zostałoby uzyskane. A uzyskać *można* jednak było. Młodzież żydowska męska rejestrowała się jako pracownicy i robotnicy u kupców I-wszogildyjnych, służący lekarzy, inżynierów, adwokatów i t. d. (po 1 „sztuce“ na osobę). Niewiasty-żydówki mogły to uczynić, rejestrując się jako służba domowa u tychże, również w ograniczonej liczbie. Natomiast, pragnąc uczęszczać do wyższych uczelni, również znaczy się i do szkół dentystycznych, i pragąc łatwiej uzyskać prawo zamieszkiwania w danem mieście („wid na żytielstwo“), kobiety mogły to uczynić łatwiej, *zarejestrowawszy się fikcyjnie jako prostytutki* i otrzymawszy żółtą książeczkę („żołtyj bilet“). Rzecz prosta, takie obejście prawa wymagało znacznej łapówki, by uniknąć przepisów reglamentacji, a i nie każda przyszła studentka chciała korzystać z „prerogatyw“ administracyjnych (wymagających również i protekcji). Z praw „obywatelskich“ korzystały właśnie prostytutki-żydówki w miastach poza strefą osiadłości dla żydów („czerta osiedłosti“), t. j. tam, gdzie tym niewolno było mieszkać.

B. Kongresówka i Litwa należały do owych „stref osiadłości“, gdzie żydom wolno było mieszkać, żenić się, mieć dowolną ilość dzieci i uczyć się w ograniczonym do 5$^0/_0$ stosunku.

Nie każdego stać było na powyższe sposoby obejścia prawa; fikcyjna taka rejestracja, jako służba uprzywilejowanych żydów, była dostępna tylko dla zamożnych, bowiem administracja sama świadomie obrabiała interesy. Z drugiej znowu strony — nie każda kandydatka do wyższej uczelni, przyszła studentka, miała odwagę na umieszczenie swego nazwiska na liście reglamentacyjnej prostytutek wobec tego, iż, jak wiadomo, pociągało to za sobą wiele nadzwyczajnych przykrości, które musiały być omijane prawnie za znaczne sumy. Wiele więc osób płci obojga z Rosji carskiej z konieczności musiało wędrować do b. Kongresówki, do Warszawy i Łodzi, gdzie właśnie istniały szkoły dentystyczne, do których rosyjska młodzież żydowska miała nieograniczony dostęp.

Z drugiej strony — dążenia rusyfikacyjne b. rządu rosyjskiego miały na względzie kierowywanie do b. Kongresówki rosyjskiej uczącej się młodzieży, czyniąc żydom trudności przy wstępowaniu nawet do rosyjskich szkół dentystycznych, by tem samem zmusić ich do wyjazdu do Polski.

Oto dzieje dobrze znanego masowego napływu rosyjskiej młodzieży żydowskiej do tutejszych szkół dentystycznych z dalekiego nawet Kaukazu i dalszej jeszcze Syberji. Masowy ten napływ studentów do szkół dent. obserwowaliśmy już w pierwszej chwili otwarcia w Warszawie szkół dentystycznych.

Władze krajowe ze względu właśnie *na cele rusyfikacyjne* z biegiem czasu nie szczędziły koncesji na szkoły dentystyczne w naszym kraju, i pierwszy lepszy inicjator, który miał stosunki i dobrą markę wszędzie z całą gotowością otrzymał koncesję na szkołę dentystyczną. Takich koncesji, zaznaczamy, w kraju naszym było kilkadziesiąt. Widocznie, laury naszych miltjadesów, właścicieli szkół dentystycznych, nie dawały spać tym przedsiębiorcom. Władze zupełnie nie liczyły się z normalną ustawą szkół dentystycznych; na własną łapę wydawały koncesje wbrew opinji fakultetu lekarskiego.

Tak np. wojenny generał-gubernator, Kaznakow, na pow. Łódzki, który rozstrzeliwał robociarzy na lewo i prawo, swego czasu wydał koncesję na otwarcie szkoły dentystycznej w Łodzi esobnikowi (później ogłoszonego za szpicla ochrany), nie licząc się bynajmniej z wyższą władzą krajową, ani z ustawą szkół dent., która, jak wiadomo, nie przewidywała zakładania szkół dent. w miastach nieuniwersyteckich.

Na szczęście, żadna z tutejszych koncesji nie została zrealizowana. W tej przeciwakcji nikt chyba nie odmówi i naszemu pismu pewnej zasługi. Przez odważne komentarze nasze na łamach „Kroniki" w różnych okresach czasu, które z konieczności musiały były być upozorowane, hamowaliśmy w znacznym stopniu zakusy nowych miltjadesów — przyszłych „uczreditielej" (założycieli), marzących o złotych górach poprzedników, którzy umiejętnie chadzali różnemi drogami koło interesów swych uczelni. Uświadamianie opinji publicznej w tej sprawie również nie pozostały bez pewnego wpływu. Aczkolwiek niżej podpisany swą nieostrożność przypłacił pozbawieniem wolności i zamknięciem na pewien czas, jako „polity-

czeskij prestupnik“ na Pawiaku, przez ochranę żandarmeryjną (wraz z nim całego szeregu niewinnych osób, których bilety wizytowe znaleziono na paterze w poczekalni), pomimo stałego szykanowania przez tęż ochranę jegoż osoby, pomimo, iż pismo nasze było solą w ślepiach owych dobrze pamiętnych nam biurokratów podłej pamięci „Wraczebnoj Uprawy“ (b. urzędu lekarskiego) za mieszanie się do *ich* spraw (szkoły dent. bowiem podlegały ich „kompetencji“), koncesjonarjuszów zwalczaliśmy pod różnemi pozorami, i do ostatniej chwili (do ewakuacji) więcej tych uczelni nam nie przybyło (zob. roczniki „Kroniki Dentystycznej“ z różnych okresów czasu). Taż sama walka nasza obejmowała uczelnie p. Stawiskiej-Landau, Szmulerowej i różnych innych band, t. z. *szkoły techniczno-dentystyczne*, w koncesjach których, uzyskanych od tutejszego oberpolicmajstra, jak mieliśmy możność osobiście stwierdzić (za rubelki), wyraźny ich cel rusyfikacyjny był zaznaczony.....

Napływ więc do tutejszych szkół dentystycznych rosyjskiej młodzieży żydowskiej był mimowolny, sztuczny. Większość po ukończeniu studjów wyjechała do Rosji, stosunkowo nieznaczna część pozostała w kraju, a wśród tych jest spora garstka zasymilowanych.

Jak u nas warunki polityczne ułożą się w stosunku do innych państw (pod względem wyższych studjów) — tego nie wiemy. *Fakt jest faktem, iż masowy napływ rosyjskich żydów do nas raz na zawsze ustał.*

Napływ do studjów dentystycznych tutejszej młodzieży żydowskiej, który to poprzednio miał miejsce z powodów wyżej wyłuszczonych (ograniczenia rosyjskie, które i u nas obowiązywały), w obecnych warunkach z różnych względów również zupełnie ustanie.

Studja dentystyczne należeć będą do najdroższej kategorji studjów (wysokość czesnego, drożyzna materjałów, narzędzi technicznych i klinicznych, różne pomoce naukowe, drożyzna nadzwyczajna książek, skryptów i t. d.). Obecne chaotyczne warunki tych studjów, które stanowczo długo jeszcze trwać będą, niepewność jutra, trudności natury politycznej, o których w sferach instytutowych głośno mówią, nie będą zbyt zachęcające dla przyszłych amatorów. Praktyka dentystyczna w niedalekiej już przyszłości przejdzie do krainy marzeń. Urządzenie przychodni dla pacjentów w jaknajskromniejszych rozmiarach dostępne będzie wyłącznie osobom zamożnym (nawet po uregulowaniu i ustaleniu się naszej waluty). Wymagania naszych młodych biurokratow, jak *już* sądzić należy, będą znacznie spotęgowane, nie tylko w stosunku do żydów; trudności natury formalistycznej (przepisy, koncesje, meldunki, pozwolenia, zezwolenia, oględziny) przewyższą dawniejsze (tworzyć ciągle wszak trzeba); nic nie będzie ułatwione, lecz niedołężnie wprost utrudniane. W dodatku przyszły stopień „naukowy“ *dyplomowany dentysta* (jak gdyby mógł być *nie dyplomowany*), przypominający dawne czasy, *do* reformy rosyjskiej, kiedy żaden cenzus naukowy na ten stopień nie był wymagany, nie podniesie bynajmniej stanowiska społecznego „dentysty“. I ten objaw — to bynajmniej ani zachęta, ani przynęta.

Wyższe uczelnie polskie, jak wiemy, tutejszej młodzieży ży-

dowskiej tolerancyjnie otworzyły szeroko swe podwoje. Życzliwość dla dobrych obywateli kraju jest aż nadto widoczna. Polska żydowska ucząca się młodzież widzi sympatyczne stosunki do niej władz szkolnych. Młodzież ta w tych samych murach, będących obecnie pod opieką Orła Białego, z bólem wspomina dawne krzywdy, czynione jej przez łajdackie rządy carskie; widzi ona tolerancję bezwzględną Odradzającej się w nader ciężkich warunkach Rzeczpospolitej. Naukowe władze naszych wyższych uczelni pojmują całą powagę Państwa i z tem związane okoliczności. Polska tolerancyjna — oto cecha, która, jak wiemy, stawia nasze Państwo w szeregu wielkich mocarstw świata. Polska więc młodzież żydowska, posiadając maturę, obecnie wymaganą i do studjów dentystycznych, mając przed sobą otwarte wszystkie wyższe uczelnie, bynajmniej masowo dążyć nie będzie do studjów dentystycznych, nie tylko *masowo*, lecz zdaje się i jak wiemy już mniej więcej — *wcale*, bowiem powyższe horoskopy dokładnie są jej znane. Zaś obecnie głośno rozpowszechniane narzekania na różnego rodzaju szykany ze strony wcale niepoważnych czynników, dalekich bardzo od poważnych i odpowiedzialnych stanowisk profesorskich, szykany, zmierzające do wyważania otwartych drzwi, nie są bez znaczenia.

Sprawa, logicznie wziąwszy, jest jasna. Praktyka już w niedalekiej przyszłości rzeczywistość tę stwierdzi. Ta stosunkowo nieznaczna liczba obecnie „studjujących" dentystykę, jako pozostałość po owych „masach", która jest zwalczana w sposób, nie licujący z powagą instytucji, *dopływ* ten, zdaje się, zakończy... A czy młodzież chrześcijańska massowo rzuci się do studjów dentystycznych? Mając maturę, wybierając łatwiejsze i tańsze studja, unikając nader kosztownego urządzenia się po ukończeniu tych studjów, nie mogąc się uczyć w obecnym chaosie, nie chcąc być zależną od woli techników, mając po ukończeniu innych wyższych uczelni łatwiejszy i dostępniejszy wybór zawodu i szersze pole działalności, przewidując solidniejsze stanowisko społeczne, i ta młodzież chrześcijańska nie zbyt pohopnie garnąć się będzie do studjów dentystycznych. Że taka wstrzemięźliwość *już* kiełkuje, o tem słyszeliśmy od kolegów z Poznańskiego i Pomorza. Narzekania powyższej treści stają się tam coraz wyraźniejsze. I u nas, zdaje się, lepiej nie będzie.

„Reforma" więc naszej dentystyki, która według reorganizatorów, jawnie zaznaczających owe wzmiankowane wyżej *wyważanie drzwi otwartych*, czyli zmierzenia głównie do znacznego ograniczenia masowego napływu pewnego niesympatycznego dla nich elementu, stanowczo do pożądanych przez nasz ogół zawodowców *właściwych* celów nie doprowadzi.

To też, by społeczeństwu naszemu już w niedalekiej przyszłości wskutek powyższej reformy nie zbrakło specjalistów-dentystów, należy energicznie rozwinąć akcję. W akcji tej modyfikacja stopnia naukowego *bezwzględnie* grać będzie dominującą rolę. O *drugim*, wyższym stopniu naukowym, który głucho przyobiecano, niewiele można się rozwodzić, bowiem znane obecne i przyszłe czynniki w tej mie-

rze decydujące, ludzie osobiście zainteresowani, nie przyczynią się do urzeczywistnienia głuchej obiecanki...

Zgodnie z przyjętym zwyczajem w prasie codziennej ukazują się na łamach niektórych pism mniejsze lub większe artykuły o celach propagandy na rzez „zreformowanych“ studjów dentystycznych. Artykuły te, łatwo się domyśleć, inspirowane są przez dra Brenneizena, wszelkiemi drogami dążącego do przeforsowania przez siebie opracowanej „reformy“.

Wobec tego, iż mają one pewne znaczenie w dziejach naszego reformatorstwa, uważamy, iż nie zbytecznem będzie zapoznać z temi pracami czytelników naszego pisma.

I. Dziennik Powszechny (20/VI r. ub.).

„W sprawie wyboru zawodu (Dentystyka Polska)“.

„Szkoły nasze wypuszczą wkrótce nowy zastęp młodzieży, mającej podjąć wyższe studja zawodowe. Nie od rzeczy będzie przypomnieć rodzinom i uczniom o jednym z zawodów, który powinien zwrócić ich uwagę. Jest nim zawód dentystyczny.

Jak ważną jest tu gałąź medycyny, nie trzeba dowodzić. Jak jest wydatną dla pracujących w niej jednostek, wykazuje olbrzymia liczba dentystów i zwiększający się ciągle ich zastęp. Ostatnio zaś zaszedł ważny zwrot w wykształceniu adeptów dentystyki, gdyż powstał państwowy instytut dentystyczny w Warszawie, kierowany przez najwybitniejsze siły nasze na tem polu i posiadający charakter wyższej uczelni o uniwersyteckim poziomie.

Instytut taki był koniecznością ze względu na podniesienie naukowe i techniczne naszego zębolecznictwa. Nauczanie w szkołach dentystycznych nie mogło dać uczniom tak szerokiej podstawy naukowej i praktycznej, jakiej wymaga postęp wiedzy w tej dziedzinie i dobro pacjentów. Z drugiej strony dentystyka jest specjalnością, którą trzeba pogłębić, czego na powszechnych studjach medycznych dokonać często niepodobna. Fakultet medyczny uniwersytetu z jednej strony otwiera słuchaczowi całe zakresy wiedzy, wchodzącej tylko ubocznie w dentystykę, z drugiej nie może mu dać najczęściej takiego wyspecjalizowania, jakie jest niezbędne. Państwowy isnstytut dentystyczny wchodzi więc w lukę, którą zapełnić było koniecznością. Zorganizowany pierwszorzędnie, cieszący się udziałem najwybitniejszych sił profesorskich, da on swym wychowańcom wiedzę fachową i wiedzę ogólną w takich rozmiarach, aby mogli zawód swój uprawiać poważnie i z pożytkiem.

Trzeba więc zwrócić uwagę na tę nową instytucję zarówno rodziców, jak wychowańców naszych szkół średnich. Nie jest przytem obojętną jeszcze jednak okoliczność natury społecznej i narodowej.

Zarówno w stolicy, jak na prowincji Królestwa, dentystyka stała się w niestosunkowym procencie domeną praktyków izraelickich. Procent dentystów-żydów wynosi w Warszawie około 95, co w stosunku do ich siły liczebnej żydów, jako części zaludnienia, jest naocznie za wiele. Wyrabiają się w tym zawodzie stosunki niezdrowe,

podobne do tych, jakie widzimy np. w adwokaturze małopolskiej, lecz procentowo jeszcze nienormalniejsze. Prawie tak samo jest na prowincji. Zawód ten nie powinien być zdany na udział wyłącznie jednej warstwy ludności, żywioł polski i chrześcijański powinien napłynąć w takiej ilości, aby stosunek stał się normalnym. Nie chodzi tutaj o kwestje rasowe i wyznaniowe, lecz o doprowadzenie do porządku stosunków, które w obecnym stanie są sprzeczne z życiem.

Zapotrzebowanie dentystów, zarówno w Warszawie, jak na prowincji, rośnie i będzie rosło coraz badziej, tak, że zawód ten żywi i będzie żywił tych, którzy go obiorą. Raz jeszcze przeto zwracamy uwagę rodziców i uczniów na Państwowy instytut dentystyczny w Warszawie, aby przy decydowaniu o przyszłym zawodzie brano go najszerzej w rachubę. Uczniowie znajdą w nim najnowsze zdobycze wiedzy, znakomite wykłady, laboratorja do techniki, prowadzone przez pierwszorzędnych specjalistów i będą otrzymywali doktoraty z dentystyki. Niema wątpliwości, że instytut ten wydawać będzie całe pokolenia wybitnych fachowców i dobrze zasłuży się zarówno około praktyki, jak około wiedzy polskiej w tym zakresie".

II. Rzeczpospolita (Nr. 4. r. bież.).

„Państwowy Instytut Dentystyczny".

„Wśród licznych, opanowanych prawie całkowicie przez żydów, dziedzin zarobkowania, pierwsze miejsce zajmuje dentystyka, pracuje bowiem w tym zawodzie zaledwie kilka procent polaków — tak, że żydzi stanowią przeszło dziewięć dziesiątych praktykujących u nas dentystów.

Takie uchylanie się polaków od uprawiania tej gałęzi medycyny, dającej dobre dochody, miało swe głębsze przyczyny. Wszystkie istniejące w Warszawie i Łodzi szkoły dentystyczne były własnością żydów. Prowadzono je oczywiście tak, by jaknajwiększy zysk dawały. U pracowników brakło najpotrzebniejszych przyborów, w klinikach panował bród i nieporzadek, nie było żadnego nad uczniami dozoru. Wykłady prowadzili ludzie całkiem do czego innego przygotowani, np. zębolecznictwo wykładał nie dentysta, lecz ginekolog, a w innej szkole — laryngolog i t. d. Nikogo to zresztą nie dziwiło, gdyż większość uczniów po to tylko do szkół tych uczęszczało. by otrzymać dyplom, dający żydom prawo zamieszkiwania w Rosji

Zazwyczaj sumienniejszy od żyda — chrześcijanin po ukończeniu takiej szkoły musiał jechać na dalsze studja zagranicę, by tam się czegoś naprawdę nauczyć, ale na taką podróż trzeba było pieniędzy, a nie każdy je miał.

Po ustąpieniu rosjan warunki się nieco zmieniły. Pod presją rządu zaprowadzono pewne zmiany, które miały nieco zreformować te szkoły i uczynić je znośnemi do czasu, aż powstanie na ich miejscu uczelnia państwowa, o której marzono już od roku 1915-go, t. j. od chwili otwarcia uniwersytetu w Warszawie. Marzenia po-

woli zmieniły się w czyn: powstawały memorjały, plany, programy, które płynęły do władz odnośnych.

Marzenia wreszcie stały się faktem—przybyła nam nowa uczelnia wyższa -- Państwowy instytut dentystyczny. Wykłady i ćwiczenia prowadzą profesorowie uniwersytetu i politechniki w swoich zakładach. Kliniki i pracownie specjalne mieszczą się tymczasowo w odpowiednio przerobionych lokalach, zakupionych przez Państwo od b. szkół dentystycznych. W przyszłości na ten cel będą zbudowane specjalne gmachy. Kancelarja szkoły została przeniesiona z uniwersytetu na ul. Marszałkowską 151.

W Instytucie kształci się siedemset kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet. Kurs trwa cztery lata. Od wstępujących wymaga się świadectwa ukończenia całkowitego kursu gimnazjalnego. Wychowańcom Instytutu przysługuje prawo uzyskania tytułu doktora nauk dentystycznych.

Obecny Państwowy instytut dentyst., jak wogóle wszystkie wyższe zakłady naukowe, jest nieczynny. W niedługim jednak czasie wznowione będą wykłady i otwarte będą zapisy dla nowowstępujących na kurs pierwszy".

Czemu nie wzmiankowano *również* i o stopniu naukowym, jaki otrzymywać będą kończący instytut dentystyczny?

M. Krakowski.

W sprawie organizacji pomocy dentystycznej w armji polskiej.

Redakcja niniejszego pisma zwróciła się do mnie z propozycją nadesłania pracy o organizacji pomocy dentystycznej w armji polskiej. Aczkolwiek propozycja ta wielce mi pochlebiła, odpowiadając równocześnie zamiarom moim i chęciom publicznego zabierania głosu we wszelkich kwestjach, związanych ze sprawą pomocy dentystycznej w naszem Państwie, to jednak w danym wypadku i na zadany temat musiałem sobie odmówić satysfakcji wypowiedzenia swojej opinji, a to z rozmaitych powodów. Pierwszy z nich, najgłówniejszy, to ten, iż tej organizacji w ścisłem znaczeniu tego słowa niema jeszcze, bowiem ona dopiero się tworzy.

Niema jeszcze ściśle określonego stanowiska dentysty w wojsku, nieznane są wyniki posiedzeń wojskowej komisji weryfikacyjnej dla lekarzy-dentystów. Rejestracja chorych rozmaicie jest prowadzona w zależności od widzimisię poszczególnych kierowników. Niewiadomo, kto ma prawo na zajmowanie posad wojskowych lekarzy-dentystów, a kto czynności, związanych z temi posadami, pełnić nie może Nie jest określone, na jaką przeciętnie ilość pacjentów przeznacza się jedno ambulatorjum dent., ilu ono podług przepisów powinno posiadać pracowników i jak winno być urządzone. Sprawa techników dentyst. w wojsku czeka jeszcze na swoje rozwiązanie, w Małopolsce bowiem w lecie r. b. spotykałem techników dent. na stanowiskach

lekarzy-dentystów. Wojskowe składnice dent. są nierównomiernie zaopatrzone w przyrządy dent. i materjały do plombowania.

Poprostu ma się wątpliwość, o czem można byłoby wogole mówić w związku z organizacją pomocy dent. w armji naszej, co mogłoby nosić na sobie znamiona trwałości i czego nie należałoby zreformować. Czy mamy z tego powodu załamywać ręce? Bynajmniej. To samo wszak dzieje się, bo dziać się musi, w innych dziedzinach państwowo-społecznego życia naszego. Tworzymy bowiem odnowa państwowość; popełniamy masę błędów, szukamy dróg, czerpiemy wzory z praktyki życia, stawiamy po 150 blizko latach pierwsze kroki w zmienionych warunkach i czasach. Chcemy żyć i rozwijać się, posiadamy do tego życia warunki, więc żyć i rozwijać się będziemy.

Sprawa dentystyczna w Polsce jest wogóle b. zagmatwana, a rozwiązanie jej, podjęte przez referenta dentystycznego Min. Zdrowia Publ., nie wytrzyma wszak żadnej próby, niczego nie wyjaśni i niczego nie uprości. Czy należy przeto dziwić się, że dotychczasowi referenci dent. Min. Spr. Wojsk., ludzie daleko mniej wytrawni i mniej spokrewnieni z dentystyką w porównaniu z dr. Brenneizenem, że ci ludzie drepczą na jednem miejscu, czasem usiłując uchodzić za wyrocznię w kwestjach, o których mają zbyt mgliste pojęcie, czasem i tej nie posiadając pretensji. Ale i pod tym względem czas zrobi swoje, usuwając na bok bezużyteczne wielkości, wyrabiając natomiast zwolna i celowo normalny typ fachowego, pracowitego i obowiązkowego funkcjonarjusza państwowego.

Zresztą, osobiście trzymam się tej opinji, iż aczkolwiek wielkie znaczenie posiada wszelka organizacja, więcej jeszcze znaczą ludzie, którzy w tej organizacji pracują. Wadliwie dobrany personel spaczy najlepszą nawet organizację, dobry zaś potrafi z każdej sytuacji wyjść obronną ręką, podnosząc wartość samej organizacji. Tego uczy przecież praktyka życia. Ludzie więcej są warci, niż organizacje, chociaż sami je tworzą...

L. Chmieleński.

Dop. Red. Zgadzamy się poniekąd z Sz. Kol. pod niekt. względami. Lecz, aby coś zbudować, musimy posiadać grunt trwały, bez którego cała nasza praca pójdzie w niwecz; gmach na samem początku runie w przepaść. To też, zaznaczamy: Wszelki chaos w organizowaniu pomocy dentystycznej w wojsku polskiem bezwzględnie winien być opanowany; wszelkie więc wybryki przeróżnych możnowładców o dowolnej nazwie należy w samem zaczątku tej organizacji zwalczać. Błędy, popełniane zwłaszcza przez kolegów wojskowych, winny być stanowczo ujawniane; błędów, ani też niedołężnej akcji ukrywać niewolno, bowiem zaprowadzi to nas na rozstajne drogi. To też, naszem zdaniem, inteligentniejsze, poważniejsze jednostki źle czynią, gdy kierując się jakiemiś względami natury czysto wojskowej (obawa przed służbowem prześladowaniem ze strony starszych szarż), milczą o wszystkiem, co winno być ujawnione. Na głos przeróżnych lalusiów wszak liczyć nie możemy. Tylko wspólna wymiana zdań doprowadzi do pomyślnych wyników.

Kol. Chmieleńskiego, dobrze znanego na polu publicystyczno-dentystycznem, uważaliśmy za najbardziej kompetentnego w naszych sprawach wojskowo-dentystycznych. To też, kierowani dobremi nadziejami, iż zabierze on głos w sprawie gorąco obchodzącej ogół dentystów organizacji pomocy dentystycznej w wojsku, do niego zwróciliśmy się, wiedząc w dodatku, iż przypadkowi referenci dentystyczni Min. Spr. Wojsk., którzy sprawę organizacji pomocy dent. w wojsku sami tylko zagmatwali, stojąc zbyt daleko od tej dziedziny, niezbędnych informacji udzielić nam nie są w stanie...

Należy jednak mieć nadzieję, iż wstrzemięźliwość kol. Chmieleńskiego jest tylko chwilowa.

Sprawa organizacji racjonalnej pomocy dentystycznej w wojsku jest dla nas sprawą wielkiej wagi. Pomimo, iż istotni przedstawiciele ogółu dentystów nie biorą szerszego udziału w twórczej pracy tej organizacji, jednak wobec doniosłości akcji nie możemy obojętnie przypatrywać się pracy, poświęconej właśnie tej nader ważnej sprawie.

Pragniemy gorąco, by w organizacji tej pomocy żadnych luk nie było. Musimy więc taką rozwinąć akcję, by wzorem innych państw kulturalnych organizację tę zbliżyć o ile można do ideału. Aby to stać się mogło, winniśmy interesować się istotnym stanem rzeczy bez względu na to, iż przez nieliczne jednostki kierownicze uważani jesteśmy poniekąd za obcy dla nich element, zbyteczny w kompetentnej ich pracy.

Słyszymy, że w tej organizacji dzieją się dziwne rzeczy, i że stanowisko wojskowych naszych kolegów specjalistów nie tylko nie jest ustalone, lecz że wprost nie widać żadnego systemu i żadnej myśli przewodniej; w akcentowaniu racjonalnego stosunku do sprawy dentystycznej w wojsku wogóle, a w szczególności do najliczniejszej, powiedzmy otwarcie, najpoważniej traktującej swą specjalność części przedstawicieli polskiego zębolecznictwa — do lekarzy-dentystów b. zaborów rosyjskiego i niemieckiego.

Sprawa ta stanowi dotkliwą bolączkę naszych czasów i związanych z niemi stosunków. Żadną miarą bowiem nie możemy uważać za rzecz słuszną marnowanie bogatego, energicznego i najlepszemi chęciami ożywionego materjału w osobach lekarzy-dentystów, którzy, porzuciwszy nieraz b. piękną praktykę, dobrowolnie wstąpili do wojska w nadziei służenia żołnierzowi naszemu.

Tymczasem władze wojskowe posługiwały się nimi aż nazbyt często do celów, nie mających nic wspólnego z dentystyką. Jeśli w wojsku poleca się lekarzom-dentystom pełnienie funkcji kancelistów, jeśli się ich przydziela w charakterze sanitarjuszów do wydziałów wenerycznych, jeśli im się każe sprawować różne urzędy administracyjne w szpitalach wojskowych, to, rzecz naturalna, trudno się dziwić, iż przy takich porządkach i zarządzeniach nasz Czerwony Krzyż zwraca się do Towarzystwa lekarzy-dentystów warszawskich z propozycją przyjęcia udziału przez jego członków w organizowaniu pomocy dentystycznej w armji pod jego opieką.

Nasze wojskowe władze sanitarne widocznie nie wiedzą, jak mają sobie poradzić z siłami dentystycznemi, jakie mają do swego rozporządzenia, lub może nie potrafią tego dokonać. Tych dentystów, którzy nazwali się stomatologami, na początku przybrano w czarne trzepaczki (epolety), tych zaś, którzy mają tytuły lekarzy-dentystów, a którzy w zakresie swej specjalności nie stoją ani o jeden włos niżej od tamtych, przystroiły w trzepaczki białe i kazały im być zaledwie sanitarjuszami, z czego korzystając różni szefowie sanitarni i dowódcy poszczególnych szpitali wojskowych, zaprzęgli naszych wojskowych kolegów do takiej pracy, która całkiem paraliżowała im pełnienie funkcji zawodowych. Co więcej, jednych lekarzy - dentystów mianują porucznikami lub podporucznikami, innych prostymi szeregowcami, trzecich urzędnikami.

Sytuacja zatem wojskowych lekarzy-dentystów jest właściwie dotychczas żadna, wisi w powietrzu na nitce dowolności, dobrej lub złej woli tego lub owego szefa, mając swój punkt oparcia w wojskowej władzy lekarskiej, słabo, niestety, orjentującej się w całokształcie naszych spraw i stosunków dentystycznych.

Jeśli i w przyszłości będzie trwał w wojsku ten sam stosunek władz do lekarzy-dentystów, to można być pewnym, że po demobilizacji naszej armji pozostanie ona bez personelu dentystycznego, lub też, że w olbrzymiej większości będzie on się składał z ludzi, dbających więcej o karjerę, niż o pożyteczną pracę, rozpanoszonych przytem dotychczasowem nic nierobieniem na uprzywilejowanych stanowiskach, ubranych podług najświeższej mody i hałaśliwie pobrzękujących szabliskami.

Wojskowa dentystyka, jeśli ma w przyszłości prawidłowo funkcjonować, jeśli chce wytworzyć zdrowy i pożyteczny typ wojskowego dentysty, musi zmienić gruntownie swój nienormalny i dorywczy stosunek do tej kategorji pracowników, musi im zapewnić trwały i spokojny byt, musi losy swe powierzyć w ręce człowieka, znającego się na niej, a przytem dokładnie obeznanego ze stosunkami dentystycznemi na całym obszarze Państwa Polskiego, wreszcie w ręce człowieka, któryby umiał pogodzić wszelkie antagonizmy i nierówności naszego świata dentystycznego, któryby kochał swój zawód, rozumiał ważność stanowiska swego, potrafił odróżniać pracę i użyteczność dentystów wszelkich kategorji od ich bufonady i blichtru, któryby posiadał dostateczną energję do przeprowadzenia i zrealizowania tych wszystkich zamierzeń, jakie uzna za niezbędne w celu zapewnienia wojskowemu zębolecznictwu należnego mu stanowiska.

Gdyby przy Dep. San. Min. Spr. Wojsk. miała istnieć jakaś komisja kwalifikacyjna, decydująca o przyjęciu do wojska tego lub owego dentysty, to naturalnie należałoby skład jej zestawić w ten sposób, aby w niej zasiadali nie z rybim, lecz z ludzkim głosem ludzie, znający nasz świat dentystyczny, albowiem dawny skład owej komisji był taki, iż żaden z jej członków nic a nic nie potrafił powiedzieć o tym kandydacie do wojska, o losie którego miała decydować. Nic dziwnego, że b. komisja kwalifikowała do wojska takie

siły dentystyczne, które nas wprowadzały w zdumienie, odrzucała zaś takie, które nikomu nie sprawiły ujmy.

Jeśli do powyższego dodamy, że uważamy za rzecz pożądaną, aby przy poborach rekruta obecny był dentysta, kontrolujący stan uzębienia poborowych, to przypuszczamy, że na razie wyczerpaliśmy swój temat.

Spectator.

Komisja kwalifikacyjna. — Komisja weryfikacyjna.

Komisja kwalifikacyjna Departamentu Sanitarnego Min. Spraw Wojskowych, o której wzmiankowaliśmy, ostatecznie została rozwiązana. Do jej składu należeli: lekarze — Meyer, Gruszczyński, Brenneizen i lek.-dent. — Bielawski (który ustąpił) i Zacharski (wszedł ostatnio).

Koledzy, którzy pragnęli wstąpić do armji, jako ochotnicy lekarze-dentyści i w tym celu kołatali do Dep. Sanitarnego Min. Spr. Wojsk., wiele opowiedzieć by mogli o „bezstronności“ wzmiankowanej sławetnej pam. komisji. Nie ulega wątpliwości, iż po demobilizacji nie jedna sprawa zilustruje miłe stosunki i stosuneczki, które bynajmniej nie mogły przyczynić się do ugruntowania na trwałych podstawach organizacji racjonalnej pomocy dentystycznej w wojsku polskiem, o której rozwój dbał nasz ogół dentystów. Gdy np. jednych, którzy zaofiarowali nawet korzystanie z własnych urządzeń i instrumentarjów dentystycznych, nie „zakwalifikowano“, angażowano kontraktowe dentystyki. Nie jest bynajmniej tajemnicą, iż różne względy tej lub innej natury grały tu pewną rolę. W niektórych przypadkach obietnice pp. referentów, które trwały nawet rok, zakrawały wprost na drwiny. A sprawy te dotyczyły bynajmniej nie młokosów, lecz ludzi z pewną praktyką.

Fakty są znane.

Jak sobie wyobrazic historję pierwszego ochotnika, który jeszcze podczas okupacji, w samem zaczątku tworzenia się armji polskiej, wyraził chęć i to gorącą służenia dobrej sprawie, proponując objęcie stanowiska wojskowego lekarza-dentysty? Chętnym i bez zarzutu obywatelem tym był kol. Tadeusz Karnibad, młody stosunkowo kolega, człowiek energiczny i dobry praktyk. Co więcej — na użytek armji proponował swoje instrumentarjum i uzyskał za naszem pośrednictwem nawet od kol. Włodarskiego z Łodzi sporo materjału do plombowania. Dr. Stępniewski, ówczesny referent dentystyczny Dep. San. M. S. W., który zapewnie sam doskonale wie, iż nie wiele wspólnego miał z dentystyką, sprawę petenta zwlekał pod różnemi pretekstami. Podróż od referenta do „komisji kwalifikacyjnej“ trwała bez mała... przeszło rok. Gdy sprawa stała się głośną, gdy zainteresowały się nią wyżsi przedstawiciele sfer wojskowych, przyśpieszono jej rozwiązanie. W pogoni za niezbędnemi informacjami o kol. Karnib. nie troszczono się o zasięgnięcie opinji u poważniejszych kolegów lub instytucji. Jako argument

przeszło rocznego zwlekania sławetna komisja kwalifikacyjna wystawiła... brak oryginalnego dokumentu stopnia naukowego. Nie wiedziała ona widocznie, iż znaczny procent oficerów armji polskiej— od najniższej do najwyższej szarży nie posiada swych osobistych dokumentów *w oryginałach*. Pomimo to zaliczeni zostali do armji, mają już pewne zasługi i bynajmniej nie przynoszą ujmy mundurowi oficera polskiego. Pod wpływem nacisku z zewnątrz, po przeszło rocznem czekaniu na skutek interwencji nowego referenta dentystycznego, d-ra Meissnera, kol. Karnibad ostatecznie zamianowany został... urzędnikiem kontraktowym X klasy. Zamiast więc pierwszym por. lek.-dentystą zamianowany został pierwszym urzędnikiem, który pono rozpoczyna nową reformę w świecie wojskowo-dentystycznym, mającą odróżnić lekarzy-dentystów od lekarzy-medyków, by, broń Boże, nie zidentyfikowano obu rodzajów przedstawicieli organizacji pomocy lekarskiej w armji polskiej...

Nie mniej szczęśliwym był kol. Abramowicz z Piotrkowa, który również wiele mógłby opowiedzieć o pohopności referenta dentystycznego do załatwienia jego sprawy, dotyczącej wstąpienia do wojska *jako ochotnika* i to w czasie, kiedy armja polska w przyśpieszonem tempie musiała organizować pomoc dentystyczną. Kol. A. złożył podanie o wstąpieniu do wojska jeszcze w marcu r. 1919 i czekał na zaliczenie tak długo w ciągu blizko roku, aż przyjęty został *z poboru w charakterze zwyczajnego szeregowca*. Dzięki wstawiennictwu komendanta szpitala w Piotrkowie niedawny „ochotnik z poboru“, szeregowiec, awansował na sierżanta; bezsprzecznie, komendant uczynił to dla powagi, gdyż żołnierze zapewnie byli zdziwieni panem lekarzem-szeregowcem, do którego może nie chcieli mieć wielkiego zaufania.

Trzeci kol. Krantz, również młody, lecz zdolny lekarz-dentysta, w lutym r. 1919, pragnąc wstąpić do wojska jako wolontarjusz, zwrócił się do Departamentu Sanit. M. Spr. W.; do maja tegoż roku „załatwiano“ jego sprawę miłemi obiecankami, aż zbliżył się pobór odnośnego rocznika, i kol. Kr. przyjęty został, jako szeregowiec, a następnie skierowany po kilku miasiącach przez Dep. San., jako pomocnik do kontraktowego prywatnego dentysty w mieście powiatowem (adres posiadamy). „Pomocnik“, naturalnie, przyjmował nie tylko wojskowych pacjentów, lecz i cywilnych kontraktowego dentysty, który swoją pensję (mk. 600) i opał regularnie pobierał co miesiąc. Do „kontraktowego“ dentysty również przydzielony został pewien technik dentystyczny, który również nie miał nawału roboty.

Takich obrazków możnaby było przytoczyć więcej, lecz z czasem koledzy, którym na razie tego odmawiamy, wzbogacą literaturę, dotyczącą działalności powołanych specjalnych referentów i t. zw. *komisji kwalifikacyjnej*. Uprawiano jakąś politykę, lecz, zaznaczamy, była to polityka o wynikach ujemnych dla ugruntowania pomocy dentystycznej w wojsku. Siły pomocnicze były nieodzownie potrzebne, i z nich należało, nie zwlekając, skorzystać.

Nie ulega wątpliwości, iż gdyby było mniej wzajemnej adoracji, gdyby uprawiano mniej polityki, która winna być obcą wojskowości,

gdyby było więcej bezstronności, gdyby w dobrej woli wyzyskano szczere chęci wolontarjuszy, organizacja pomocy dentystycznej w armji nie kulałaby, jak to zauważyć się daje. Coś-nie-coś mógłby o tem powiedzieć nasz ogół dentystów, nie tylko wojskowych.

Uwagi powyższe, aczkolwiek nie noszą cech zbyt wielkiej wagi, jednak rzucają jaskrawe światło na stosuneczki, których nasi przyszli reformatorzy bezwzględnie winni starannie unikać, inaczej daleko nie zajdziemy. Domagać się należy organizacji zdrowej, opartej na trwałych podstawach. Niech różne względziki szukają „popisow“ na innych polach, innych dziedzinach, mniej może odpowiedzialnych. W wojsku należy i *winno się* mieć na względzie *jedynie* dobro Ojczyzny i jej obrońcy — żołnierza. Uprawianie jakiejkolwiek polityki w tej lub innej formie dobru sprawy stanowczo szkodzi i jest karygodne.

W celu przeprowadzenia sanacji w korpusie oficerów w. p. (sprawdzenia odnośnych dokumentów naukowych, oficerskich, lekarskich, specjalnych i in.) i ustalenia starszeństwa co do różnych szarż Min. Spr. Wojsk. wyłoniło t. z. *komisje weryfikacyjne*, do których wydelegowano wyborowe i zaufania godne jednostki, które potrafiłyby się orjentować w zgromadzonym materjale dowodowym. Z grona korpusu wojskowych lekarzy-dentystów, pochodzących ze wszystkich b. 3-ch zaborów wyłoniono również takąż komisję weryfikacyjną, do której wydelegowano przedstawicieli różnych armji (legjonów, b. zaboru pruskiego i rosyjskiego). Wobec tego, iż oficerami sanitarnymi w szarży poruczników mianowano również osoby, nie posiadające cenzusu naukowego (świadectwa z ukończenia szkoły średniej) pomimo posiadania specjalnego stopnia naukowego i że osoby te nie ukończyły kursow dla oficerów, komisja weryfikacyjna miała sprawdzić ten stan rzeczy i powziąć odnośną rezolucję.

Spodziewać się należało, iż do dentystycznej komisji weryfikacyjnej wejdą koledzy z grona przedstawicieli korpusu wojskowych lekarzy-dentystow b. zaborów, którzy znają nasze stosunki i ogół kolegów, osoby, które umiejętnie i bezstronnie wywiązałyby się z przyjętych na siebie obowiązków. Tymczasem, jak słyszeliśmy, do komisji weszli przedstawiciele, na naszym terenie nie bardzo znani. Oto nazwiska: dr. Meissner (referent dentystyczny, oficjalnie, Poznań o tym nie mówimy), lekarze-dentyści: Mieszkis, b. asystent dra Zwierzchowskiego, obecnego szefa Departamentu San. Min. Spr. W., Borna (Poznań), Nordwind (z legjonów, Warszawa) i Hieronim Idzikowski (z legjonów, Galicja). Z liczby tej bezsprzecznie jeden kol. Borna mógł tylko opinjować w sprawach, dotyczących wojsk. lekarzy-dentystów z Poznańskiego. Lekarz-dentysta Mieszkis stosunkowo niedawno przyjechał z Petersburga; dwaj ostatni — pp. Nordwind i Idzikowski nie są lekarzami-dentystami, ponieważ, nie posiadając nawet odnośnych cenzusów szkolnych, nie przechodzili kursów w szkołach lekarsko-dentystycznych. W dodatku p. Idzikowski przez szereg lat nie był w Warszawie, ani też w Polsce wogóle (p. Nordwind podobno został z powyższej komisji odwołany).

Jeżeli szło o przedstawicieli legjonów, to chyba każdy przyzna, iż odpowiednim był lekarz-dentysta Szenborn, rzeczywiście dyplomowany, dobrze znany na naszym terenie, człowiek poważny, dobrze orjentujący się i znający stosunki koleżeńskie. Mógłby on śmiało, nie tylko „na rozkaz“ czyjś, opinjować co do poszczególnych kolegów. Za czasów szefostwa Dep. San. prof. Hordyńskiego na kandydatów do komisji weryfikacyjnej wysunięto kol. kol. Bohuszewicza i Chmieleńskiego, którzy doskonale znają nasze stosunki miejscowe; ci najlepiej wywiązaliby się ze swych obowiązków i mogliby wykorzystać wszelki niezbędny w tych razach materjał. Zmiana szefostwa spowodowała zmianę projektu.

Czy wysuwanie swoich ludzi przyczyni się do pomyślniejszego rozwiązania różnych spraw, o tem przekonamy się z czasem.

Dlegacja wojskowych lekarzy-dentystów b. Zaboru Pruskiego w osobach por. por. lek.-dent. Leona Gogolewskiego (Krotoszyn) i Tadeusza Borny (Poznań) bawiła w Warszawie i złożyła do Departamentu Sanitarnego Min. Spr. Wojsk., na ręce szefa tegoż, d-ra Zwierzchowskiego, memorjał w spr. stanowiska lekarza-dentysty w wojsku polskiem, przyczem zwrócono uwagę na stan organizacji pom. dentystycznej i lek.-dent. w armjach innych państw, większych i mniejszych, zaznaczając, iż organizacja racjonalnej pom. dentyst. w wojsku jest sprawą nie mniej ważną i pilną, niż organizacja ogólnej pomocy lekarskiej. Ważne zagadnienie to państwowe można bezwzględnie uważać za sprawę bardzo doniosłą. Nader ważną zwłaszcza jest pomoc lekarsko-dentystyczna w wypadkach, spowodowanych wydarzeniami wojennemi, a mianowicie we wszelkich uszkodzeniach szczęk.

Memorjał dalej powoływał się na opinję poważnych zawodowców w tej dziedzinie (*Dr. Edward Szalit*: — „O potrzebie organizacji pomocy dentystycznej w armji polskiej“, „Kronika Dentystyczna“ r. 1917 str. 179; *Christian Brun*: „Die gegenwärtigen Behandlungen der Kiefeschussverletzungen; *Schröder*: „Ergebnisse der Kieferschussbehandlungen während des Weltkrieges“; *Friedr. Hauptmayer*: „Zur Behandlung der Schussverletzungen im Bereiche d. Gesichtes mit besonderes Berücksichtigung der Läsionen der Kiefer“; *L. Gogolewski*: „Einfluss der Mundleiden des mangelhaften Bisses und der Kieferbrüche auf die Kriegstüchtigkeit des Soldaten“, „Ein Beitrag zur Bestimmung der Felddienstfähigkeit durch den Zahnarzt i in.).

Wychodząc z założenia, iż czynność lekarza-dentysty nie różni się niczem od czynnności lekarza wojskowego, odnośne władze wojskowe wspomnianych państw udzielają przedstawicielom zębolecznictwa odpowiednich szarż oficerskich, zrównając ich z lekarzami. Szarża i forma stroju lekarzy-dentystów jest jednakowa, istnieją tylko nieznaczne oznaki zewnętrzne.

Jedynie w naszej armji stanowisko lekarzy-dentystów nie jest dotychczas ustalone, sama zaś organizacja pomocy dentystycznej wiele pozostawia do życzenia. Dla dobra sprawy należy przyśpieszyć jej rozpatrzenie i powziąć odnośną uchwałę. Rozwiązanie sprawy

nie w myśl ogólnie przyjętej w innych armjach formy (wyeliminowanie lekarzy-dentystów do stanu urzędniczego, nie mającego nic wspólnego z opieką sanitarną) wpłynie ujemnie na organizację racjonalnej pomocy dentystycznej w Polsce, bowiem wobec obniżenia stanowiska społecznego lekarza-dentysty młodzież stanowczo stronić będzie od studjów dentystycznych.

Szef Departamentu Sanit., dr. Zwierzchowski, przyobiecał poruszoną w memorjale sprawę rozpatrzeć i ostatecznie ją uregulować w możliwie któtkim terminie.

Wobec tego, iż zgłaszającym się do Dep. Sanit. Min. Spr. W. kolegom, jak również delegacjom, udzielane są różnej treści informacje, dotyczące organizacji pom. dent. w armji polskiej, i wobec istnienia w tej dziedzinie chaosu, Związek lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem również wystosował do Depart. Sanit. M. S. W. memorjał, który omówił szereg dezyderatów, mniej więcej nast. treści:

Stanowisko lekarzy-dentystów w armji polskiej nie jest ustalone. Dotychczas do wojska przyjmowani byli lek.-dentyści, zgłaszający się jako ochotnicy w szarży podpor., poruczników, lub kapitanów (zależnie od ilości lat praktyki), oraz praktykujący cywilni, jako lekarze-dentyści kontraktowi, zgodnie z rozkazem № 1796 D. R. W. Nr. 56/1919. Obu kategorji lekarzy-dentystów kwalifikowała komisja specjalna, zwoływana przez referenta do spraw dentystycznych przy Dep. Sanit; nie była ona mianowana przez Ministerstwo Spr. W. jak inne komisje kwalifikacyjne, zgodnie z rozkazem 318 D. R. W. Nr, 8 r. 1919, zaś do składu jej wchodziły również osoby cywilne, dowolnie wybierane z pośród miejscowych praktyków dentystycznych. Komisja ta nie zawsze była bezstronną (patrz „Kronika Dentystyczna" Nr. 7—12 1919 r,), co bezwzględnie ujemnie włynąć musiało na ilość i jakość przyjmowanych do wojska lekarzy-dentystów.

Obecnie wszyscy lekarze-dentyści, którzy ze względu na brak dentystów w armji w różnych okresach czasu złożyli podania o przyjęcie ich do wojska, przyjmowani są jedynie, jako lekarze-dentyści kontraktowi, co jest w sprzeczności z art. 1 rozkazu Nr. 1796 D. R. W. Nr. 56/1919 r., na mocy którego zezwala się władzom wojskowym przyjmowanie lek.-dent. kontraktowych wyjątkowo w braku dostatecznej ilości specjalistów tej kategorji w armji czynnej.

Fakt dobrowolnego zgłaszania się lek.-dentystów do służby na skutek potrzeby ich w armji czynnej dowodzi zbytecznej konieczności przyjmowania tychże jako kontraktowych.

Co zaś dotyczy lek.-dentystów, przyjętych do wojska na mocy Ustawy Sejmowej z dn. 7.III.1919 r. w przedmiocie poboru roczników od r. 1896—1901, to sprawę tę reguluje rozkaz Nr. 158, Dz. R. W. Nr. 8 r. 1920. Natomiast dla lek.-dentystów poborowych innych roczników, posiadających dłuższą praktykę zawodową, niema odnośnych rozporządzeń, a podporządkowanie ich pod rubryką wyżej wzmiankowanego rozkazu Nr. 158 jest ze wszechmiar krzywdzące ze względu na ich stanowisko służbowe.

Wreszcie projekt Dep. Sanit. M. S. W. mianowania lekarzy-dentystów-ochotników urzędnikami wojskowymi, a nie oficerami, jest sprzeczne z par. 2 Rozkazu 476 Dz. R. W. Nr. 13/1919 r., który brzmi: „Urzędnicy wojskowi pełnią czynności biurowe, gospodarcze i wojskowo-administracyjne". Rozwiązanie sprawy w myśl tego projektu ujemnie wpłynąć musi na organizację racjonalnej pomocy dentystycznej w wojsku, zniechęcając wielu kandydatów do wstępowania do armji.

Aby stanowisko lekarza-dentysty w armji było jednolicie uregulowane w myśl współczesnych wymagań sanitarno-wojskowych, należałoby między innemi uwzględnić nast. dezyderaty:

Ustalić regulamin dla Komisji kwalifikacyjnej w myśl Rozkazu 318 Dz. R. W. Nr. 8/1919 r. Skład jej dla dobra sprawy mógłby być uzupełniony przez skooptowanie przedstawicieli Związku zawodowego lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem, który ma możność wydawania dokładnej opinji o kandydatach na stanowisko lekarzy-dentystów w wojsku. Lekarzom-dentystom, pragnącym służyć w armji czynnej, winien być udzielony odpowiedni stopień oficerski według kwalifikacji indywidualnych. Koontraktowi lekarze-dent. mają być przyjmowani w wypadkach wyjątkowych w myśl art. 1 Rozkazu 1796 Dz. R. W. Nr. 56/1919 r. Załatwienienie sprawy, jak to obecnie ma miejsce, wywołuje chaos, wytwarzający zbytecznie różnorodne kategorje lekarzy-dentystów w armji, bezwzględnie ujemnie wpływający na jednolity charaker organizacji. W celu ujednostajnienia stanowiska lek.-dent. pożądanem byłoby unormowanie stanowiska służbowego lekarzy-dentystów, powołanych do wojska na mocy Ustawy Sejmowej z dn. 7/III 1919 r. (Dz. Pr. P. P. Nr. 28 z dn. 8/III 1919 r. w przedmiocie poboru roczników 1896—1901). Wobec możliwości dowolnego komentowania tegoż Rozkazu pożądanem byłoby wyraźnie ustalenie terminu mianowania, nie zaś uzależniać go od wzmiankowanych w Rozkazie par. 2, 3 i 4 okoliczności, t. j. wyszczególnionym w rozkazie lek.-dentystom po określonych terminach *winny* (a nie „*mogą*") być nadawane szarże oficerskie. Rozkaz ten był stosowany według niesłusznych nieraz upodobań bezpośredniego zwierzchnika. Utworzenie nowego, trzeciego typu lekarzy-dentystów urzędników wojskowych jest w sprzeczności z par. 2 Rozkazu 476.

Wyrażono nadzieję, iż w imię dobra sprawy w celu racjonalnej organizacji pomocy dentystycznej w naszej armji Ministr. Spr. Wojsk. rozpatrzy wyżej wyłuszczone sprawy i wyda odnośne zarządzenie, uwzględniające jednocześnie uwagi przedstawicieli ogółu lekarzy-dentystów.

Na powyższy memorjał Ministerstwo Spraw Wojsk., Dep. VI Sanit. L. 18696/20 Szp. nadesłało okpowiedź (p. d. 30/X 20), podpisaną przez szefa Departamentu Sanit., dra Zwierzchowskiego.

Odpowiedź wyjaśnia:

Stanowisko lekarzy-dentystów w wojsku polskiem kształtuje się nie według indywidualnych pojęć jednostki, lecz według wydawanych i obowiązujących rozporządzeń i ustaw. Przyjmowanie do w. p.

wziętych z poboru lekarzy-dentystów i t. d. reguluje Rozp. 158 Dz. Roz. W. Nr. 8 z dnia 16/II 20. Przyjmowanie do w. p. zgłaszających się lek.-dent. niepoborowych roczników jest ustalone D.R.W. Nr. 2 T. M. S. Wojsk. Ochotników lek.-dent., zgłaszających się do armji ochotniczej, przyjmowano na zasadzie instrukcji wykonawczych Dep. VI San.ª l. 15911/20 T. mob. i mianowano ich w myśl powyższego rozp. oficerami-ochotnikami.

Organizacja dentystyki wojskowej nie jest rzeczą Związku cywilnych lek.-dent.; ten dział służby sanitarnej, tak jak inne działy, są poruczone kompetentnym władzom wojskowym, które we współpracy z doświadczonemi siłami fachowemi stwarzają z dentystów wojskowych oficerów sanitarnych w. polskiego.

W spr. personalnych dentystów wojskowych miarodajne są Rozp. Oddz. I Sztabu Nr. 3900 i Rozp. w Dz. Rozk. 10 T. Wymienione rozporządzenia świadczą dość widocznie o tem, iż stan lekarzy-dentystów w stosunku do innych zawodów, np. lekarzy, wcale nie jest upośledzony.

Utworzenie w dentystyce wojskowej kategorji oficerów, urzędników kontraktowych i powołanych do świadczeń wojennych lekarzy-dentystów było i jest obecnie konieczne i zupełnie odpowiada takim samym kategorjom w służbie wojsk polskich.

*
* *

Pomijając przytoczone w „odpowiedzi" szczegóły o charakterze czysto formalistycznym, redakcja, znając opinję ogółu kolegów, najkategoryczniej zastrzega się przeciw temu, jakoby Związek lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem, jako cywilny, miał sobie rościć pretensje do wtrącania się w organizację dentystyki wojskowej, jak to można byłoby wnosić z tonu nadesłanej przez Dep. San. M. S. Wojsk. odpowiedzi. Związek, jako instytucja, ogarniająca sobą interesy prawie wszystkich lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem praktykujących, bez względu na zajmowane przez tych ostatnich stanowiska: cywilne, czy też wojskowe, nie może przecież nie interesować się organizacją opieki dent. w wojsku polskiem, ani stanowiskiem lekarzy-dent. w armji polskiej, ich prawami i obowiązkami. Wątpliwą jest tedy rzeczą, aby w tem interesowaniu się Związku tkwiło coś zdrożnego, coś nietaktownego. Redakcja zdaje sobie również sprawe z tego, iż przedwcześnie dla niej szczegółowo mówić o tem, co właściwie jeszcze nie istnieje, trudno na razie mówić o organizacji opieki dent. w wojsku polskiem w ścisłem znaczeniu tego słowa wtedy, kiedy ta organizacja powstaje, kształtuje się zeledwie.

To też podzielamy opinię naszego kolegi w niniejszym numerze „Kroniki Dentystycznej", że trudno jest mówić o tem, co wciąż jeszcze pozostaje w stanie płynnym, co nie nabrało jeszcze swego ostatecznego, zdecydowanego wyrazu. To wszystko prawda, ale z tego wcale jeszcze nie wynika, aby Związek lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem nie miał prawa interesowania się sprawą organizowania tej opieki dent. w wojsku polskiem. Sądzimy, że tego prawa nie odmówi mu również Dep. San. M. S. Wojsk.

Jeśli jednak Związek nie rości sobie najmniejszych pretensji do wtrącania się w czynności władz wojskowych, to jednak zdaje on sobie sprawę z tego, że te podwaliny, jakie już dzisiaj Dep. San. M. S. Wojsk. zakłada pod organizację pomocy dent. w wojsku polskiem, będą decydowały o dalszem rozwoju tej organizacji. *To* Związek sobie uświadamia, i wątpliwą jest rzeczą, aby pod tym względem można mu było odmówić prawa do jego interesowania się rozwojem wypadków. Zresztą, nie należy zapominać o tem, że my tu od całego szeregu lat jesteśmy na miejscu, od szeregu lat stanowimy placówkę, stojącą na straży polskich spraw dentystycznych, że nie możemy przeto z pewnem zdumieniem nie patrzeć na to, jak nasi koledzy zawodowi, zamieszkujący dotychczas pod wszelkiemi zaborami, pracujący na obcych terenach i ku obcej chwale medyczno-dentystycznej, dzisiaj w zmienionych warunkach u nas rej wodzą, spychając w kąt nas, starych szermierzy polskich dentystycznych spraw zawodowych.

Aby nie być jednak całkiem gołosłownymi, pozwalamy sobie zwrócić uwagę kogo należy tymczasem na jeden jedyny fakt.

Nie bacząc na rzucający się w oczy brak wyrobionych, wykwalifikowanych sił dentystycznych w armji polskiej (niestety, znamy jednostki, o których nie zupełnie wiemy, co właściwie oni robią w wojsku) odnośne władze wojskowe, zamiast trzymać te lepsze siły na miejscu, zużytkowywując ich doświadczenia dla lepszych celów, rozpędzają ich po całej Polsce, skazując na tułaczkę, stawiając w warunkach, zniechęcających do dalszej produkcyjnej pracy, natomiast władze owe otaczają się swemi protegowanymi, którzy faktycznie wszystkiem rządzą, nie posiadając do tego żadnego prawa...

Przez *Komisję kwalifikacyjną*, o której wzmiankowano wyżej przeszedł i następnie przez Departament Sanitarny Min. Sp. Wojsk. przyjęty został do armji czynnej, jako urzędnik wojskowy, tutejszy lekarz-dentysta Lucjan Chmielnicki. Byłoby wskazanem, by czynniki miarodajne zasięgły pewnych informacji w Kasie wzajemnej pomocy odontologów polskich, na mocy jakiego paragrafu ów l.-d. Chm. wykluczony został z grona członków tej instytucji. Kto popierał kandydaturę l.-d. Chmielnickiego w Komisji kwalifikacyjnej? Prosimy b. przewodniczącego tejże o odpowiedź (protokuły wszak o tem wiedzą).

Stanowisko referenta do spraw dentystycznych w Dep. Sanit. Min. Spr. Wojsk. objął po drze Żurakowskim dr. Alfred Meissner z Poznańskiego.

Zdawało się, że z chwilą powołania na referenta osobę innej dzielnicy nastąpi pewien zwrot pomyślny w kierunku uznania potrzeby racjonalnej organizacji pomocy dentystycznej w wojsku polskiem i że sprawa stanowiska lekarza-dentysty w wojsku ostatecznie zostanie rozwiązaną.

O nowym referencie możemy podać to, czegośmy nie byli w stanie powiedzieć o jego poprzednikach. Przechodził on normalne studja dentystyczne na uniwersytetach niemieckich, później studjował medycynę ogólną, ostatnio praktykował jako chirurg w mieście pow. Środzie.

Osobiste przekonania dra Meissnera są przekonaniami ogółu dentystów polskich. Jest on zdania, że lekarz-dentysta nie potrzebuje pełnych studjów lekarskich, że kształcenie dentystów winno się odbywać w zakładach uniwersyteckich. W sprawach wojskowo-dentystycznych przemawia dr. Meissner za uregulowaniem stanowiska na wzór lekarzy-medyków.

Związek zawodowy lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem.

1) Zarząd Rady Głównej. Oddział Warszawski.

W pierwszem półroczu swego istnienia zarząd Rady Głównej Związku zawodowego lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem odbył 8 posiedzeń w dn. 29/VI, 7, 14, 19/VII, 2, 20/VIII, 27/IX i 16/XI 1920 r.

Większą część prac zarząd poświęcił dalszej organizacji Związku i sprawom najbardziej aktualnym. W chwili grożącego niebezpieczeństwa dla kraju zarząd wydał odezwę do członków, nawołując ich do wstępowania do wojska i podpisywania pożyczki odrodzenia. Oddziałom Związku polecono ustanowić dyżury i przyjmować zapisy zgłaszających się do wojska i na Pożyczkę Odrodzenia.

Zarząd Rady Głównej delegował dwóch członków do Dep. Sanitarnego, celem porozumienia się w sprawie zaofiarowania swych usług członków Związku, jako fachowców. Referent odmówił korzystania z propozycji Związku, tłumacząc to tem, że lekarzy-dentystów w wojsku nie brak. Wbrew tej opinji, biorąc pod uwagę istotny stan rzeczy, zarząd Związku polecił członkom udzielać bezpłatnej pomocy doraźnej we własnych lokalach wszystkim zgłaszającym się wojskowym.

Wskutek napływających skarg o wadliwej organizacji pomocy dentystycznej w wojsku wystosowano odpowiedni memorjał do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W sprawie reformy studjów dentystycznych złożono do Sejmu memorjał, wystosowany przez Zjazd delegatów Rady Głównej.

Wypracowano dla Związku regulaminy wewnętrzne: komisji etyczno-zawodowej, rewizyjnej, sądu koleżeńskiego i dotyczące szyldów i ogłoszeń, normę opłat za zabiegi dentystyczne i wskazówki dla pacjentów. Po wydrukowaniu rozesłano je oddziałom celem rozdania członkom.

Liczba członków Związku sięga obecnie 600, zgrupowanych w 11 oddziałach, a mianowicie: Warszawski, Wielkopolski, Łódzki,

Kaliski, Ziemi Radomskiej, Częstochowski, Ziemi Piotrkowskiej, Białystocki, Ziemi Kieleckiej, Pułtuski i Zagłębia Dąbrowskiego. Biorąc pd uwagę, że prowadzone są prace organizacyjne dla powstania jeszcze kilku większych oddziałów, można już rzec, że Związek zjednoczył większość kolegów, którym dobro i rozwój dentystyki polskiej leży na sercu.

2) Oddział Ziemi Radomskiej.

Oddział liczy 23 członków. Zarząd składa się z kolegów: St. Ogórkowskiego — prezesa, H. Tatara — sekretarza i M. Lemieszewskiego — skarbnika. Delegatami do Rady Głównej Związku są kol.: St. Ogórkowski i H. Tatar. Komisję Rewizyjną stanowią: G. Tatarowa i J. Anszer. Wobec utworzenia w Radomiu Oddziału Związkn istniejące dotychczas Towarzystwo Odontologiczne zostało zlikwidowane.

3) Oddział Łódzki.

Oddział liczy 116 członków. Zarząd stanowią: A. Cenzar — prezes, A. Stroński — wiceprezes, E. Rzędowska — sekretarz, L. Lew — skarbnik oraz P. Żytnicka, R. Szapirowa i R. Litwin — członkowie zarządu.

Co do udziału członków Łódzk. Oddz. Zw. w obronie Państwa, to zgodnie z uchwałą, zapadłą na walnem zebraniu dn. 13/VII 1920 r., członkowie Oddziału przyjmowali bezinteresownie u siebie 2 godziny dziennie wojskowych wszystkich stopni, jak również okazywali pomoc dentystyczną w istniejących w Łodzi ambulatorjach wojskowych. Oddział przeprowadził energiczną agitację na rzecz zakupu Pożyczki Odrodzenia, którą też podpisala większość członków.

4) Oddział Ziemi Piotrkowskiej.

Oddział liczy 7 członków. Zarząd stanowią: B. Szreder — prezes, Z. Tamilinówna — sekretarz i skarbnik. Na obronę Państwa złożyli:

E. Eicher	Mk.	1000
M. Michalski	„	1000
Z. Tamilin	„	1000
B. Szreder	„	1000
M. Weinzieherowa	„	1000
Razem	Mk.	5000,

które zostały złożone w redakcji „Dziennika Narodowego“ w dniu 27/VII za Nr. 17 na Piotrkowskie kadry ochotnicze.

6) Oddział Częstochowski.

Oddział liczy 15 członków. Zarząd stanowią: A. Gelbard — prezes, A. Broniatowski — wiceprezes, M. Rozenowicz — sekretarz, M. Rozenblat — skarbnik i Z. Lubczyński — bibljotekarz. Zgodnie z uchwałą, zapadłą na walnem zebraniu dn. 17/VII Oddział jedno-

głośnie postanowił przyjąć udział w powszechnej służbie narodowej; wszyscy członkowie Oddziału zaofiarowali swoje usługi w pracy zawodowej do dyspozycji komendanta Szpitala Załogi w Częstochowie.

6) Oddział Pułtuski.

Oddział liczy 5 członków. Zarząd stanowią: B. Rubinszteinówna — prezes, Sz. Brzeziński — sekretarz i S. Brzozowicz — skarbnik.

7) Oddział Zagłębia Dąbrowskiego.

Oddział liczy 24 członków. Zarząd stanowią: T. Benzefowa — prezes, J. Sulimierski—wiceprezes, J. Rotstein — sekretarz, N. Weissówna—skarbnik; komisja rewizyjna: J. Sternik, D. Stokband, Z. Malewa.

Działalność Oddziału w zakresie udziału członków w obronie Państwa polegała na tem, iż lek.-dent. z Zagłębia Dąbr. zaofiarowali swą pomoc w zakresie dentystyki miejscowym garnizonom, przyjmując wojskowych u siebie w domu dwie godziny dziennie (Sosnowiec) i w urządzonych ambulatorjach (Będzin i Zawiercie).

Odnośnie do powyższego Oddział wystosował do Naczelnego Dowództwa w Warszawie list, w którym zakomunikował, iż Oddział Zw. zaw. lek.-dent. Zagłębia Dąbr. na walnem zebr. w dniu 14/VII 20 r. jednogłośnie powzięto uchwałę, zgodnie z którą Oddział postanowił oddać wszystkich swych członków do dysp. Nacz. Dow. w zakresie pracy zawodowej. Do czasu powołania członkowie przeznaczyli 2 godz. dziennie na udzielanie bezinteresownej pomocy dentystycznej wojskowym wszystkich stopni. Dep. VI San. Min. Spr. Wojsk. pismem z dn. 8/VIII 1920 r. l. 17109/20 wyraził Oddziałowi podziękowanie za zaofiarowaną pomoc dla żołnierzy w. p. Jednocześnie Dep. zawiadomił D. O. Gen. Kielce o postanowieniu Oddziału Związku.

Na „Fundusz Wydawniczy".

W dalszym ciągu na powyższy cel złożyli:

	mk.
Za pośr. kol. W. Zawidzkiego N. N..	2000
Za pośr. kol. W. Zawidzkiego S. W.	1600
Zalcwasser M. por.-lek.dent.	100
Rappel M. por. lek. dent.	200
Pawlak K. (Żychlin) . .	50
Glassman (Rawa) . . .	30
Oddz. Kaliski Zw. lek.-dent. w P. P.	500
Grabman (Płońsk) . . .	100
Chmieleński L. por. lek.-dent.	100
Rabinowiczowa (Opatów)	100
Od 169 czł. Oddz. Warsz. Zw. lek.-dent. ogółem .	21060
Razem mk.	25840
Zebrano poprz. (zob. „Kronika" Nr. 4—6 r. 1920 mk.	8630
Ogółem mk.	34470

Wskutek warunków technicznych nie podaliśmy szczegółowego wykazu imiennnego 169 kolegów-członków Oddziału Warszawskiego Związku zawodow. lek. dent. w Państwie Polskiem (ostatnia rubryka). Wykaz ten wywieszony jest w sekretarjacie tegoż Związku (Ś-to Krzyzka 15 m. 17).

Dalsze kwoty przesyłać należy pod adr. skarbnika, kol. N. Neufelda, Sienna 11, lub wprost do redakcji.

Kronika i sprawy zawodowe.

= **W sprawie dopuszczalnych podwyżek komornego.** Wobec licznych zapytań, skierowywanych do nas i do Związku zawodowego lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem, a dotyczących nieprawidłowego pobierania podwyżek komornego od lekarzy-dentystów, czujemy się w obowiązku zakomunikować co następuje: „Ustawa o ochronie lokatorów“ z dnia 18 grudnia 1920 r. została wydruk. w „Dzienniku Ustaw Rzeczpl. Polskiej“ nr. 4 z dn. 12 stycznia 1921 r. poz. 19 („Monitor Polski“ nr. 8 i 9 z dn. 12 i 13 stycznia 1921 r.).

Art. 3 części I brzmi: „Podwyżka komornego za mieszkanie do 6 pokojow włącznie i lokale na szkoły i urzędy nie może przekraczać 100% podstawowego komornego; zaś za mieszkania powyżej 6 pokojów 150%, dalej za lokale na hotele, pensjonaty i pokoje umeblowane — 200% podstawowego komornego, wreszcie za sklepy, lokale handlowe i przemysłowe oraz pracownie, niepołączone z mieszkaniami — 300% podstawowego komornego“.

Art. 2. „Za podstawę do oznaczenia podwyżki komornego służyć ma komorne, płacone w czerwcu 1914 r. (podstawowe komorne). Wypuszczający w najem obowiązany jest udowodnić wysokość powyższego komornego. Przy oznaczeniu komornego, obliczonego pierwotnie w rublach — 100 rb. = 216 mk., zaś komornego, obliczonego w koronach — 100 koron = 100 mk.“.

Mieszkania dentystów resp. lekarzy-dentystów, włączajac przychodnie (t. z. dziwolągowe „gabinety dentystyczne“), bezwzględnie uważane są, jako prwatne; podwyżka komornego wynosić może 100% (do 6-ciu pokojów) ew. 150% (powyżej 6-ciu). Krętackie komentowanie *Ustawy* przez niektórych sprytnych kamieniczników wkracza w dziedzinę bezprawia. Koledzy, którym podniesiono wyżej resp. nieprawidłowo (procentowo) i którym opłatę za wodę, światło, wywózkę śmieci i utrzymanie dozorcy (Art. 5 1-a, b, c, d), winni celem obrony swych praw zwracać się do Urzędu Rozjemczego mieszkań— Chmielna 13, złożywszy pisemne podanie (Art. 25—1, 2 — omawia postanowienia karne).

= **Pomoc dentystyczna dla dzieci szkół powszechn.** W szkołach powszechnych w Sosnowcu, Będzinie, Czeladzi nie tylko zaprowadzono dozór higjeniczno-lekarski podług wymagań higjeny szkolnej, lecz w szkołach Czeladzi *już* zorganizowano, a w pozostałych szko-

łach tego powiatu w najbliższej przyszłości będzie zapewniona bezpłatna pomoc dentystyczna dla dziatwy szkolnej.

= **O praktykę lekarzy wojskowych.** Wydany został następujący rozkaz:

Na wniosek Min. Zdrowia Publicznego zmienia się rozkaz Dep. San. M. S. Wojsk. l. 6336 z dnia 6/II 1919 r. jak następuje:

1) Praktyką prywatną poza godzinami służbowemi mogą się zajmować tylko ci lekarze wojskowi, którzy otrzymali dyplom na jednym z uniwersytetów krajowych, lub którzy zagraniczne dyplomy nostryfikowali i uzyskali prawo praktyki lekarskiej w Polsce.

2) Lekarze wojskowi, zamierzający wykonywać praktykę prywatną, winni zgłaszać się do miejscowych władz sanitarnych I instancji celem rejestracji i przedstawienia posiadanych uprawnień.

3) O każdym wypadku choroby zakaźnej oraz o wszelkiego rodzaju zatruciach, które się wydarzyły w praktyce cywilnej, winni lekarze wojskowi natychmiast donieść władzom policyjnym I instancji.

4) Pełnienie czynności przez lekarzy wojskowych w instytucjach państwowych i komunalnych reguluje rozkaz 2047 w dz. R. Wojsk. Nr. 64 ex. 19.

= **Czerwony Krzyż a organizacja pomocy dentystycznej.** W całym szeregu licznych instytucji, podlegających Czerwonemu Krzyżowi, których szczegółowy wykaz umieszczony został w Nr. 17 „Czerwonego Krzyża", spotykamy rubrykę: „Punkty dentystyczne": 1) Nr. 1 — VI armja, 2) Nr. 2 -- nieczynny."

Gdy stosunkowo niedawno zarząd Związku lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem zwrócił się do kierownictwa Czerwonego Krzyża z propozycją zorganizowania pomocy dentystycznej dla żołnierza, oświadczono mu, iż ta pomoc jest zorganizowana, a po szczegóły niewiadomo dlaczego skierowano osoby zainteresowane do lekarki-dentystki Kiełczewskiej, która ze swej strony jednak niewiele informacji udzieliła, bowiem sama niewiele wiedziała.

Wobec tego, iż w „przychylnem" traktowaniu tej ważnej sprawy tkwi jakiś głębszy powód, zarząd tej ważnej sprawy nie winien zaniedbać i wystąpić z publicznem żądaniem wyjaśnienia. Sprawa była pilna. zwłaszcza w okresie akcji wojennej z bolszewikami, w czasie letniego najazdu; tymczasem najspokojniej ją zlekceważono, bezwzględnie kierując się jakiemiś tendencyjnemi podszeptami „swoich" ludzi, których nazwiska nie stanowią bynajmniej tajemnicy.

Zlekceważenie tej sprawy bezwzględnie ujemnie odbić się musi na racjonalnej organizacji pomocy dentystycznej, która wzorem innych państw winna znaleźć przytułek w „protektoracie" tak poważnej instytucji, jaką jest Czerwony Krzyż.

= **Dar na cele żołnierza polskiego.** Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku zawodowego lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem złożył na ręce dowódcy Szpitala Wojskowego przy Szp. Dz. Jezus, prof. Konopackiego na cel powyższy mk. 6,180. Za ten ofiarny czyn dowódca Szpitala wyraził zerdeczne podziękowanie.

= **Na czasie.** Często, niestety, się zdarza, iż nasi koledzy, pracujący w zakresie swojej specjalności na urzędowych stanowiskach w różnych ministerstwach, nie zawsze stoją na wysokości zadania co do powierzonych im funkcji, iż mało lub wcale nie posiadają w sobie poczucia służbowej obowiązkowości, że wreszcie nie tylko nie chcą, lecz częsokroć jednocześnie nie są w stanie wskutek małego zawodowego wyrobienia podołać tym zadaniom, jakie dobrowolnie na siebie włożyli, zgłaszając się na ochotnika do służby państwowej. Pomimo to jednak ludzie tacy dzięki protekcjom i protekcyjkom stoją mocno na urzędach.

Jeśli można coś zaznaczyć na usprawiedliwienie takiego stanu rzeczy odnośnie do urzędowego świata dentyst., to chyba to jedynie, że w innych zawodach na państwowej służbie pozostających wcale nie lepiej się dzieje. Musimy z wielkiem ubolewaniem wyznać, że wiele zła napleniło się w naszem Państwie i że długiego czasu potrzeba, zanim to zło zostanie wykorzenione, a urzędy nasze oczyszczone z próżniaków, intrygantów i różnego rodzaju protegowanych nicponiów.

= **Osobiste.** Wiadomo, iż tranzlokacje pracowników na urzędach państwowych, zwłaszcza specjalistów-dentystów, czy to są mimowolne czy też nie, mają pewien wpływ na bieg zajęć. O takich tranzlokacjach się słyszy. Dowiadujemy się między innemi, iż lek.-dent. St. Gintyłło powrócił na dawne miejsce swego urzędowania w ambul. dent. Szpitala Ujazdowskiego., skąd w lecie ub. r. oddany został początkowo do dyspozycji Nacz. Dowództwa, następnie przydzielony został do wojsk. ambul. dent. przy ul. Chmielnej Nr. 31, skąd odkomenderowano go do warszawskiej „Podchorążówki“, a wreszcie do szpitala Ujazdowskiego, gdzie ma być mianowany stałym ordynatorem.

= **Nostryfikacja dyplomów dentystycznych.** Pisma codzienne niedawno podały następującą wiadomość:

Nostryfikację zagranicznych dyplomów dentystycznych przekazano Lekarskiej komisji egzaminacyjnej przy uniwersytecie warszawskim, krórej skład będzie powiększony przez dodatkowe powołanie przedstawiciela Ministerstwa Zdrowia Publ. i delegata Państwowego instytutu dentystycznego. Do nostryfikacji muszą być zgłoszone wszystkie dyplomy dentystyczne, wydane poza obrębem Państwa Polskiego po dniu 5 listopada 1916 r. Wobec tego tracą moc wydane dotychczas tymczasowe pozwolenia na wykonywanie praktyki dentystycznej.

Mamy nowy chaos. Wszak wiadomo, iż nie wszyscy przyjezdni z krajów poza obrębem Państwa posiadają oryginalne dyplomy, które muszą być nostryfikowane, inaczej praktyka będzie wzbroniona. Dotyczy to zwłaszcza osób, przyjezdnych z Rosji. Wśród nich są i takie, które z różnych względów były zmuszone do wyjazdu w r. 1915 do Rosji, a mając już za sobą pewną liczbę semestrów w szkołach dent. tutejszych, studja tam dokończyły i złożyły odnośny egzamin

państwowy w uniwersytecie w czasie pierwszej rewolucji, za czasów Kiereńskiego; nic więc wspólnego nie mają z bolszewickiemi dyplomami, które nie są uznane przez rząd polski, jednak data ścisle nie jest zgodna z podaną wyżej datą (ogłoszenia Niepodległości Polski). Dotyczy to zarówno żydów, jak i chrześcijan. Są również osoby, które wcale nie posiadają dyplomów (zostawione zostały w Rosji), natomiast mają pewne certyfikaty, wydane przez różne instytucje o ich stopniu naukowym ew. stanowisku urzędowym. Osoby powyższej kategorji, rzecz prosta, nie mogą przedstawić oryginalnych dyplomów do zanostryfikowania. Niektóre nawet z pośród nich posiadają czasowe zezwolenia na prawo praktyki, wydane przez Min. Zdr. Publ. Wobec tego, iż Polska, jak wiadomo, nie może się szczycić zbytnią ilością specjalistów-dentystów (wiemy, co się dzieje w Galicji i na prowincji u nas), nie należałoby obecnie, w chwili przełomowej, zastosować pożądanych dla niektórych „filtrów“, mając na widoku *pewne* tylko względy. Przez pozbawienie praktyki nieznacznej nawet liczby dentystów wyrządzimy tylko społeczeństwu szkodę A wszak Ministerstwo Zdrowia Publ. w myśl swych intencji winno właśnie dbać o przysparzanie nam zdrowia, a nie zaś przez ograniczenie pewnej liczby praktyków zdrowie owe osłabiać. Referent dentystyczny sprawy powyższe zapewnie dobrze zna; winien więc je traktować poważnie: ułatwiać a nie komuś utrudniać. A głosy w tej sprawie nie są jednakowo brzmiące.

═ **Zatarg w Kasie Chorych.** Sąd koleżeński Oddziału Zagłębia Dąbrowskiego Związku zaw. lek.-dent. w P. P. rozważył w dn. 11 listopada sprawę incydentu, wynikłego pomiędzy pp. T. B i J. M. członkami Związku na terenie Kasy Chorych i zawyrokował:

1. P. J. M. wykreślić z listy członków Związku.
2. Zobowiązać zarząd Związku, aby zwrócił się do zarządu Kasy Chorych z podaniem treści wyroku celem powzięcia odpowiednich kroków.
3. Przesłać treść wyroku do zarządu Rady Głównej Związku.

Wyżej przytoczone wraz z umotywowanym wyrokiem przesłano do komisarjatu powiatowej Kasy Chorych z zawiadomieniem, że członkowie Związku musieliby zaprzestać pracy w Kasie Chorych Zagłębia Dąbrowskiego z dniem 1 grudnia, o ile do tego czasu p. J.M. nie opuści zajmowanego w Kasie Chorych stanowiska.

W dniu 4/XII 1920 r. zarząd Rady Głównej otrzymał zawiadomienie z datą 30/XI od zarządu Oddziału Zagłębia Dąbrowskiego, że członkowie Związku, pracujący w Kasach Chorych Zagłębia Dąbrowskiego zmuszeni są w dn. 1 grudnia przerwać pracę. Jednocześnie zarząd Oddziału prosi o zakomunikowanie powyższego Oddziałom Związku z zaznaczeniem, że posady lekarzy-dentystów w powiatowej Kasie Chorych Zagłębia Dąbrowskiego są pod bojkotem.

Jednakże zatarg został załatwiony, gdyż już dnia 3 grudnia powrócono do pracy, o czem zawiadomiono zarząd Rady Głównej.

Odezwa.

Rozpoczynając druk 2 wydawnictw: 1) **„O plombowaniu zębów porcelaną“** i 2) **„Podręcznik techniki dentystycznej“**, zwracamy się do kolegów, pragnących, aby ich metody ew. różne sposoby w tej lub innej dziedzinie zostały w powyższych pracach uwzględnione, z prośbą o przysłanie w możliwie przyśpieszonym terminie wszelkiego materjału, opartego na osobistem doświadczeniu. Prace techników dentystycznych, rzecz prosta, również będą uwzględnione.

Pragniemy, by wszelki dorobek polskich praktykow został wyzyskany. A wiadomo doskonale, iż dorobek ten jest dosyć poważny, nie jest jednak umiejętnie wyzyskany dla celów naukowych.

Materjał nasz opierać się będzie na najnowszych pracach autorów zagranicznych, uwzględniając spostrzeżenia i doświadczenia w jaknajszerszym zakresie z własnego laboratorjum technicznego. Materjał ten będzie rozklasyfikowany na działy: materjały, metalurgja, technologja, wyciski, wypalanie, protezy różnych rodzajów i systemów, korony, mostki, protezy ortopedyczno-chirurgiczne, ortodoncja i t. d.

Tekst zawierać będzie dosyć znaczną ilość rysunków, których klisze (trawionki, galwanotypy) posiadamy jeszcze z okresu przedwojennego, otrzymane bezinterosownie ewent. za niewielką opłatą z różnych źródeł. Wartość klisz wobec szalonej obecnie ich drożyzny przewyższy niemal nakład, a bez tych nie można byłoby nawet marzyć o przystąpieniu do kosztownych wydawnictw, które zawierać będą przeszło tysiąc drobniejszych i większych ilustracji.

Proponowany kolegom materjał do zacytowania może dotyczyć dowolnego działu plombowania porcelaną lub techniki. Musi jednak być zwięźle napisany (nie krępujemy ani formą, ani stylem). Rękopisy winny być pisane wyraźnie (może być na maszynie), w większych odstępach wierszowych, po jednej stronie półarkusza, z zachowaniem niedużego marginesu po prawej stronie. Rysunki ręczne lub odbitki winny być dołączone do tekstu na oddzielnych karteczkach (przymocowane w odnośnych miejscach szpilkami). Wymagania te są natury technicznej.

Sądzimy, iż dla dobra sprawy i w swoim własnym interesie koledzy zastosują się do powyższej propozycji. Sprawa jest pilna wobec braku prac w wyżej wzmiankowanych dziedzinach naszej specjalności.

Rozmiaru obu dzieł nie możemy na razie ściśle ustalić; uda się to uczynić w miarę posuwania się roboty drukarskiej.

Fundusz nakładowy zostanie powiększony przez utworzenie kapitału drogą udziałów, których wysokość będzie później określona. Udziały będą rozpowszechnione wśród kolegów, przyczem każdy będzie mógł nabyć 1 i więcej udziałów. Całe wydawnictwo więc stanie się własnością udziałowców. Bliższe szczegóły podamy następnie.

Wobec znacznej różnicy wydatków, zależnej od posiadanych kosztownych gotowych klisz do ilustracji, cena sprzedażna będzie mogła być odpowiednio zredukowana, co bezsprzecznie przyczyni się do szerszego rozpowszechnienia wydawnictwa wśród uczącej się mło-

dzieży dentystycznej, zupełnie pozbawionej jakichkolwiek wydawnictw pomocniczo-naukowych (jedyne wyd. „Polskie słownictwo dentystyczne“, jak mogliśmy się przekonać, nie jest im wcale znane).

Rękopisy winny być przysyłane jako *polecone* pod adresem „Kroniki“.

Od wydawnictwa.

Polska prasa lekarska wskutek powszechnie znanych trudności wydawniczych, stałego podrożenia druku i papieru przechodzi ciężkie przesilenie. Wszystkie tygodniki lekarskie przekształciły się na miesięczniki, a niektóre zupełnie zawiesiły swe wydawnictwa. Nasze wydawnictwo, które i w normalnych warunkach wskutek słabego poparcia również walczyło ze środkami materjalnemi, podtrzymywane było przez wydawcę, by zachować jedyną placówkę dentystyczną, mającą na celu wyłącznie dobro dentystyki polskiej i ogółu zawodowców. Nawet w ciężkiej sytuacji, spowodowanej wojną, od samego jej początku, pismo pomimo znacznego pogorszenia się warunków, nie przestało wychodzić, wprawdzie ukazywało się w znacznie uszczuplonej formie.

W okresie, gdy wojna ma się ku końcowi, egzystencja pisma została znacznie podkopana. Nie zwracamy się do różnych czynników miarodajnych, uprawiających pewną politykę w stosunku do naszego ogółu zawodowców, a pragniemy jedynie zachować niezależność, nie ulegając żadnym wpływom zewnętrznym. Chcemy ufać temuż ogółowi, który, rozumiejąc obecną sytuację, nie dopuści do upadku jedynej placówki, jego broniącej. Mamy w tece redakcyjnej sporo prac aktualnych, które jednak z przyczyn od nas niezależnych nie mogą ujrzeć swiatła dziennego.

Pragniemy zadanie nasze wypełnić jaknajlepiej w dzisiejszych trudnych czasach i przetrwać przesilenie. Zdołamy jednak to uczynić wtedy, jeżeli ogół kolegów, uznając ważność sprawy, poprze wszelkiemi siłami nasze pismo, nie cofając się nawet przed pewną ofiarą, byle byt pisma ocalić.

Wskutek znacznego deficytu pismo nie mogło się dotychczas ukazać. Sporo prenumeratorów pomimo odezw i listów poleconych dotychczas nie uiściło przedpłaty, powiększając w ten sposób deficyt.

Nader nikła garstka kolegów miejscowych, pojmując sytuację, zastosowała się do naszej prośby i uiściła prenumeratę w redakcji. Natomiast większość prenumeratorów z dziwnem jakiemś lekceważeniem swoich obowiązków wstrzymała się z uiszczeniem przedpłaty w ciągu blizko pół roku, zmuszając nas do przysłania inkasenta i narażając nas na znaczny wydatek.

Wskutek stałego podnoszenia się ceny druku i papieru, nie możemy ściśle ustalić wydatków wydawnictwa nawet na czas najbliższy. Z tego względu niepodobna bliżej określić wysokości następnej przedpłaty, ani też cen ogłoszeń.

Cena niniejszego zesz., zawierającego cztery arkusze, wynosi

mk. 200.

Cena ta nawet w całości nie pokryje kosztów druku i papieru oraz najniezbędniejszych wydatków administracyjnych, przesyłki pocztowej i t. d. O żadnem honorarjum niema mowy.

Upraszamy o możliwe rychłe przesłanie powyższej kwoty wprost do redakcji, nie narażając nas na przesłanie inkasenta, pochłaniającego obecnie spory wydatek.

Zeszyt następny możliwie takiejże objętości pragniemy wydać w czasie jaknajbliższym. Wymaga to ponownego dosyć znacznego nakładu. Nie rozporządzając jednak tak znacznemi funduszami i wobec nierychłego zapewnie zainkasowania prenumeraty za zeszyt niniejszy, proponujemy Sz. Kolegom wniesienie następnej przedpłaty zgóry, co umożliwi zebrać pewien fundusz, niezbędny do rozpoczęcia druku i nabycia papieru. Opierając się na prawdopodobieństwie, możemy przypuszczać, iż przy zachowaniu teraźniejszej objętości. formy pisma i gatunku papieru, przedpłata następna wyniesie

mk. 250.

Zastrzegamy sobie jednak ewentualną dopłatę lub zmniejszenie objętości zeszytu w razie dalszej znaczniejszej podwyżki robocizny i ceny papieru.

Dotychczasowe wydatki (wraz z wyd. nin. zeszytu)
ogółem wynoszą mk. 86,019—38
Dotychczasowe wpływy „ 24,143—25

Pozostaje do pokrycia wyd. na nakład mk. **61,876—13**

Z większych środowisk wszelkie kwoty mogą być przesyłane kolektywnie; ułatwi to odbiór z poczty, która to procedura zajmuje sporo czasu.

Celem uniknięcia nieporozumień, uprzejmie prosimy kolegów, którzy nie życzą sobie prenumerowania „Kroniki“ w r. 1921, o uprzednie zawiadomienie nas, by móc uregulować nakład pisma. Koledzy, którzy o tem nas nie zawiadomią, uważani będą, jako dalsi prenumeratorzy.

W interesie pisma prosimy o niewypożyczanie zeszytów tegoż.

Spis rzeczy za r. 1920 dodamy do nast. zeszytu.
